

NR 5  
czerwiec  
2001

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561



Poznań 1956 r. – manifestanci obserwują rozwój wydarzeń





# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 5  
CZERWIEC  
2001

### SPIS TREŚCI

■ <b>KALENDARIUM IPN</b> .....	3
■ <b>ROZMOWA BIULETYNU</b> PRZEWODNIA SIŁA NARODU. O robotnikach w PRL z historykami Stanisławem Jankowiakiem i Łukaszem Kamińskim rozmawia Barbara Polak .....	5
■ <b>PRAWO I HISTORIA</b> Józef Krenz – ŚLEDZTWO W SPRAWIE WYDARZEŃ POZNAŃSKICH W DNIACH 28–29 CZERWCA 1956 .....	24
Dariusz Gabrel – INFORMACJA .....	26
Jerzy Eisler – DWA CZERWCE .....	27
■ <b>RELACJE I WSPOMNIENIA</b> Józef Welz – ZA ORZEŁKA, ZA WUJKA I ZA KONICZYNKĘ .....	33
■ <b>AKTUALNOŚCI</b> Łukasz Kamiński – „JESTEŚMY Z WAMI TOW. GIEREK”. CZERWIEC '76 W WAŁBRZYSKIM .....	38
Teodor Gąsiorowski – SMIERZ I NKWD W MAŁOPOLSCE .....	43
Igor Hałagida, Piotr Semków – ORGANIZACJA BOJOWO-DYWERSYJNA MŁODZIEŻY POLSKIEJ „ORLETA” .....	48
Grzegorz Motyka, Adam Puławski – STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE 1939–1989 .....	52
Jacek Żurek – „PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI WOBEC POLSKI LUDOWEJ” .....	53
■ <b>WYSTAWY</b> Filip Leśniak – POZNAŃSKI CZERWIEC '56 .....	54
Paweł Sasanka – CZERWIEC 1976 – LEKCJA „DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ” .....	59
Elżbieta Rączy – GETTA I OBOZY PRACY PRZYMUSOWEJ DLA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ NA RZESZOWSZCZYZNIE .....	63
■ <b>KONKURS</b> STAN WOJENNY – SPOJRZENIE PO DWUDZIESTU LATACH .....	69
STAN WOJENNY W MOIM REGIONIE .....	70
■ <b>O KSIĄŻKACH</b> Sławomir Stępień – „CZERWIEC 1976 W DOKUMENTACH” .....	71
Marek Klecel – „DIARIUSZ PODRĘCZNY 1939–1945” .....	71
■ <b>ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN</b> .....	72



## **Grzegorz Jakubowski (1954–2001)**

Archiwista i historyk, dyrektor Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej.

Urodził się w Toruniu, gdzie w 1977 r. ukończył studia na Wydziale Historii i Archiwistyki na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika. W 1990 r. otrzymał stopień doktora nauk humanistycznych w Instytucie Historii PAN na podstawie rozprawy *Sądownictwo polskie w latach 1944–1955*. W latach 1977–1984 pracował jako asystent naukowo-badawczy w Archiwum

Akt Nowych, a następnie do 1989 r. jako archiwista w Wydawniczo-Oświatowej Spółdzielni „Wspólna Sprawa”. W 1990 r. został dyrektorem Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a później Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. 20 września 2000 r. objął funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN.

Archiwistyka była pasją Jego życia. Był inicjatorem kilku edycji dokumentów, przez lata niedostępnych, pochodzących z archiwów państwowych b. ZSRR, w tym *Polskie podziemie 1939–1941*. *Lwów, Kołomyja, Stryj, Złoczów; Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944–1946* oraz *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w l. 1939–1941*. W ostatnich latach zaangażował się w tworzenie epitafiów dla cmentarza w Miednoje i biogramów policjantów do Księgi Cmentarnej Ostaszkowa.

Był znakomitym organizatorem, jednym z moich najbliższych współpracowników, współtwórcą Instytutu Pamięci Narodowej. Bez wahania włączył się w największe przedsięwzięcie archiwalne w dziejach III Rzeczypospolitej – przejęcie przez IPN materiałów archiwalnych służb specjalnych. Jego niespodziewane odejście w trakcie pełnienia obowiązków służbowych zbiegło się w czasie z zakończeniem najtrudniejszego etapu tej pracy. Zmarł w Warszawie 5 czerwca br.

Grzegorz Jakubowski był człowiekiem wielkiej uczciwości. Zawsze, nawet w najtrudniejszych sytuacjach, mówił prawdę, czym zasłużył sobie na szacunek przyjaciół i współpracowników.

Pozostawił żonę i córkę.

Leon Kieres

wraz z pracownikami Instytutu Pamięci Narodowej



# Kalendarium IPN

## maj 2001

1–3 maja

- prezes IPN prof. **Leon Kieres** złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych, gdzie przebywał na zaproszenie Woodrow Wilson Center w Waszyngtonie; podczas seminarium „Polacy, ich przeszłość i ich sąsiedzi: pamięć i pojednanie”, wygłosił referat „Prawne aspekty konfrontacji z przeszłością: sprawa polska 1989–2000”; prof. **Leon Kieres** spotkał się też z waszyngtońską Polonią oraz wziął udział w uroczystościach związanych ze Świętem Konstytucji 3 maja

8 maja

- na zaproszenie ministra **Władysława Bartoszewskiego** prof. **Witold Kulesza**, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, na posiedzeniu Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej w Lublinie, przedstawił prawne aspekty zbrodni popełnionej na żydowskich mieszkańcach Jedwabnego; uczestnicy i członkowie Rady wyrazili swoje opinie dotyczące przedstawionych zagadnień oraz zadeklarowali poparcie dla działalności IPN

9 maja

- prezes IPN prof. **Leon Kieres** oraz przewodniczący rady amerykańskiego Muzeum Holokaustu **Irving Greenberg** parałowali umowę o współpracy między tymi instytucjami; prof. **Leon Kieres** przekazał przedstawicielom Muzeum Holokaustu „Obwieszczenie dotyczące kary śmierci za wspieranie Żydów, którzy przekroczyli bez uprawnienia granice dzielnicy żydowskiej”

10 maja

- prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w konferencji zorganizowanej pod patronatem Marszałka Sejmu RP **Macieja Płażyńskiego** „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość na szlakach Armii Krajowej”; prof. **Leon Kieres** wręczył prezesowi Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” **Mieczysławowi Huchli** „Wykaz miejsc grzebania ofiar zbrodniczej działalności aparatu terroru w Polsce w latach 1944–1956”

11 maja

- dyrektor GKŚZpNP prof. **Witold Kulesza** i prezes IPN prof. **Leon Kieres** spotkali się z II sekretarzem Ambasady Austrii w Polsce **Peterem Kroisem**. **Peter Krois** przedstawił stanowisko Ministerstwa Sprawiedliwości Republiki Austrii dotyczące współpracy z IPN

15-17 maja

- na zaproszenie Instytutu Yad Vashem prezes IPN prof. **Leon Kieres** złożył oficjalną wizytę w Izraelu i spotkał się m.in. z przewodniczącym Instytutu Yad Vashem **Avnerem Shalemem**, wiceministrem spraw zagranicznych Izraela **Michaelem Melchior**em oraz dyrektorem generalnym Muzeum Holokaustu w kibucu im. Bojowników Getta **Simcha Steinem**; odwiedził także polskich żołnierzy z misji pokojowej na wzgórzach Golan

16 maja

- Ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce **Frank Elbe** odznaczył dyrektora GKŚZpNP prof. **Witolda Kuleszę** „Krzyżem Zasługi na wstępie Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec” nadanego przez Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec **Johannesa Rau**; w uzasadnieniu podkreślono „szczególne zasługi (odznaczonego) w budowaniu zrozumienia między Polakami i Niemcami”.
- odbyło się kolejne posiedzenie Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej; głównym punktem programu było spotkanie z Rzecznikiem Interesu Publicznego sędzią **Bogusławem Nizieńskim**, który przedstawił informację o dotychczasowej działalności swego urzędu; spotkanie miało na celu nawiązanie współpracy między IPN i Rzecznikiem Interesu Publicznego; IPN przejmuje zasoby archiwalne, wśród których mogą znajdować się dokumenty niezbędne do przeprowadzenia dowodów w związku z wykonywaniem zadań określonych w ustawie o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944–1990 osób pełniących funkcje publiczne (tzw. ustawie lustracyjnej)

24 maja

- prezes IPN prof. **Leon Kieres** podpisał w Lublinie porozumienie o współpracy między IPN a Uniwersytetem im. Marii Curie-Skłodowskiej; podczas pobytu w Lublinie prof. **Leon Kieres** otworzył także seminarium „Antypolska akcja OUN – UPA 1943–1944” zorganizowane przez lubelski oddział IPN, a także spotkał się z księdzem arcybiskupem **Józefem Życińskim** – metropolitą lubelskim.

*Opracowali: Tomasz Poręba, Anna Bilińska-Gut, Damian Jarząbek, Artur Gut*

**STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO**

	maj 2001 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
Białystok	84/59	838/355
Gdańsk	120/67	1323/602
Katowice	102/53	1348/568
Kraków	97/61	1447/662
Lublin	65/52	839/342
Łódź	57/39	859/400
Poznań	117/81	1656/769
Rzeszów	76/76	988/477
Warszawa	258 (158)*/129 (86)*	1565/750
Wrocław	43/44	943/480
BUiAD	102/72	2271/788 + 90**
Razem	1289/796	14077/6273

\* wnioski wydawane i przyjmowane w terenie  
 \*\* wnioski przesłane z konsulatów



# PRZEWODNIA SIŁA NARODU

**O ROBOTNIKACH W PRL Z HISTORYKAMI  
ŁUKASZEM KAMIŃSKIM I STANISŁAWEM  
JANKOWIAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Wychowałam się w PRL. I w zasadzie niewiele potrafiłabym powiedzieć o klasie robotniczej. Mogłabym próbować ją opisać, ale byłby to opis fragmentaryczny i niezbyt głęboki. Pomówmy więc o peerelowskiej klasie robotniczej, jej rodowodach, zróżnicowaniu, losach. Przede wszystkim chciałabym, żeby nasza rozmowa pokazała wzajemne relacje między władzą a robotnikami; wszakże to robotnicy byli ideowymi bohaterami nowego systemu społecznego.

Ł.K. – W pierwszym okresie państwa ludowego robotnicy stanowią mniejszość zarówno w elitach partyjnych, jak i w elitach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ówczesnych najważniejszych organów w państwie. Według klasyfikacji marksistowskiej, znacznie więcej w tych miejscach jest osób pochodzenia drobnomieszczańskiego, burżuazyjnego. Taka struktura była jeszcze w KPP, robotnicy w elitach tej partii stanowili mniejszość. Liczba ta się waha od kilkunastu procent w latach czterdziestych do maksymalnie dwudziestu kilku procent. W 1945 r. jest w Polsce niewiele ponad milion robotników, zdecydowanie mniej niż przed wojną. Są skoncentrowani w dawnych regionach przemysłowych, najważniejsze ośrodki to Górny Śląsk, województwo krakowskie, kieleckie i przede wszystkim Łódź, która w latach czterdziestych będzie odgrywać szczególną rolę.

S.J. – Należy pamiętać, że w latach 1945 i 1946 klasa robotnicza jest w miarę jednorodna. Jest to przedwojenna klasa robotnicza, grupa z tradycjami. Widać to na przykładzie „Cegielskiego” w Poznaniu. „Cegielski” przed wojną stanowił arystokrację robotniczą. Te środowiska są jeszcze zamknięte, nie ma napływu nowych ludzi. Jeśli kiedykolwiek w PRL ta grupa była jednolita, to właśnie w tym pierwszym okresie. Później, na skutek ideologicznie motywowanej (jeśli klasa robotnicza jest przewodnią siłą narodu, to musi być najliczniejsza) przebudowy struktury społecznej, nastąpiła zmiana – drogą awansów i przemieszczeń na inne stanowiska. Tak było m.in. w okresie planu sześcioletniego.

Ł.K. – W latach 1945–1948 widać wyraźnie, że tam, gdzie są stare ośrodki, gdzie nie nastąpiły migracje, czyli stabilizacja struktur społecznych wśród robotników jest znaczna, tam więcej jest



strajków. Najwięcej strajków występowało w Łodzi, bo tam był statystycznie najwyższy, ponaddziesięcioletni, staż pracy w jednym zakładzie. Strajki wybuchają pod koniec marca 1945 r.

**B.P. – Z jakiej przyczyny?**

**Ł.K. –** 75 proc. strajków w tym okresie miało tło ekonomiczne – złe zaopatrzenie, opóźnianie wypłat, niskie wypłaty, niskie podwyżki płac, ale pojawiają się hasła polityczne. Do 1947 r. strajki mają bardzo burzliwy przebieg: towarzyszą im wiece, na które przyjeżdżają przedstawiciele partii, czasami wojska i administracji państwowej. Padają hasła: jak nie umiecie rządzić, to oddajcie władzę Mikołajczykowi. Podtekst polityczny staje się dość wyraźny. Było kilka fal strajkowych: pierwsza – jesień 1945 r., kolejna – cała wiosna 1946 r., z kulminacją w maju 1946 r., kiedy wybuchło ponad sto strajków w całym kraju. Są długotrwałe i kończą się lokautami.

**B.P. – Jak władze reagują na strajki?**

**Ł.K. –** Tutaj pojawia się zjawisko zmiany struktury klasy robotniczej. Władza dość szybko dochodzi do wniosku, że najskuteczniejszą metodą, oprócz typowych represji, czyli aresztowania, niekiedy procesów (rzadko, bo to jednak burzyłoby oficjalny obraz klasy robotniczej jako popierającej władzę), jest zniszczenie struktury społecznej w fabrykach. Zastosowano lokauty i masowe zwolnienia z pracy. Fabryka Poznańskiego w ciągu trzech lat strajkowała kilkanaście razy, potem przestała strajkować. Głównie dlatego, że za każdym razem zwalniano odpowiednią grupę osób, pojawiali się całkiem nowi ludzie, którzy nie znali się nawzajem. W tych warunkach skrzyknąć się na strajk było znacznie trudniej.

**S.J. –** O ile w 1945 r. wiele rzeczy można było usprawiedliwiać niedawną wojną, o tyle w 1946 r. powoli zaczyna odradzać się życie gospodarcze. I ujawnia się indolencja władzy. Już nie można powiedzieć: brakuje wszystkiego, bo jesteśmy po wojnie. Starzy robotnicy dostrzegają brak organizacji i to ich denerwuje. Nasilają się strajki.

W Polsce trwa walka polityczna, nie możemy o tym zapominać. Walka o władzę i walka o eliminację opozycji. Gomułka powiedział: władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy, a Osóbka-Morawski dorzucił: nie jesteśmy głupszy od sanacji, więc wyborów też nie przegramy. Ludzie wiązali nadzieje z Mikołajczykiem, nie





tylko wieś. Popierała go duża część zakładów, stara kadra klasy robotniczej również. Stłumienie dążeń do ewentualnych zmian politycznych nie jest proste. Władza postrzegała te świadome grupy robotników jako przeciwnika, a przynajmniej niepewnego sojusznika. W 1945 r. komuniści byli zdumieni. Tłumaczyli robotnikom: teraz fabryki są wasze, więc strajkujecie sami przeciw sobie, a Hilary Minc przypominał powiedzonko o synu, który postanowił odmrozić uszy na złość tacie.

W 1946 r. władza zaczyna się uczyć, jak radzić sobie ze strajkami. Już wie, że w grę wchodzi tylko realna siła. We wrześniu 1947 r. wybucha ostatni wielki strajk w Łodzi, strajk powszechny, bardzo dziwny. Zaczęło się od podniesienia norm, od podniesienia liczby maszyn, które ma obsługiwać jedna robotnica. W fabryce Poznańskiego z tego powodu doszło do bójki z aktywistą PPR. Natychmiast wybucha strajk, do którego przyłącza się całe miasto. Władza jest bardzo zaskoczona, jej przedstawiciele idą do innych zakładów i pytają: jakie są postulaty? Nie ma żadnych postulatów, panuje głucho milczenie. To już nie są te głośne strajki. Jedynie, co mają do powiedzenia to, że „jak ruszy Poznański, my też wrócimy do pracy”.

**B.P.** – Klasyczny przykład strajku solidarnościowego.

**Ł.K.** – Tak, zresztą 25 proc. strajków miało tło solidarnościowe: w obronie osób aresztowanych, zwalnianych z pracy, czasem w obronie dyrekcji. Tu znowu przykład łódzki – strajk w obronie byłych właścicieli fabryk, z żądaniami zwolnienia ich z więzienia lub przydzielenia im kierowniczych stanowisk w tych zakładach.

**S.J.** – W pierwszym okresie władza nakręcała strajki przeciw powrotowi dawnych właścicieli, żeby ułatwić sobie proces nacjonalizacji. Jakiejś części załóg mogło się to podobać, ale jak potem się okazało, że ta fabryka nie funkcjonuje tak jak przed wojną, zaczynają się strajki w obronie poprzedniego właściciela. To ważne przewartościowanie. Ciągłe mówimy o tej starej klasie robotniczej, świadomej swoich celów.

Lata 1947, 1948 są przełomem, bo zaczyna się napływ ludzi z awansu, których wyciąga się ze wsi, przemieszcza do fabryk i robi się z nich robotników. Starzy robotnicy odnoszą się do nich z wielką rezerwą, chociażby tylko ze względu na niski poziom ich kultury technicznej. Nie są partnerami, ale niewykwalifikowaną masą. W takich mieszanych załogach porozumienie jest bardzo trudne, oni przecież wchodzi w obce środowisko, gdzie na razie stanowią mniejszość. Dodatkowo mają świadomość, że to środowi-





ska nie jest przyjazne, że będzie ich postrzegało jako swego rodzaju intruzów, gorzej przygotowanych do pracy. Zjawisko to będzie się pogłębiało w miarę antagonizowania tych grup przez władzę.

**B.P.** – A gdzie sojusz robotniczo-chłopski?

**Ł.K.** – Skoro mówimy o sojuszu robotniczo-chłopskim we władzy, to była fikcja, bo jeśli w ogóle ktoś, to tylko robotnicy mieli pewien udział we władzy. Gdy porównamy skład władz partyjnych (niekoniecznie najwyższego szczebla), elit rządzących, okaże się, że nawet w komitetach gminnych robotnicy stanowią 80 proc., a chłopci zaledwie 15 proc. Robotnicy na pewno nie mieli takiego poczucia – które było silne na wsi – odsunięcia od władzy. Jeśli można mówić o jakimś awansie, to dotyczyło to tylko miast. Chłopi praktycznie nie awansowali, nawet na najniższych szczeblach władzy.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ze wsi do miast trafiają nastolatki, dwudziestolatki. Trafiają do domu młodego robotnika, gdzie panują straszliwie prymitywne warunki bytowe, barłogi, fatalne wyżywienie, brak jakiegokolwiek higieny. To skutkuje masowym alkoholizmem, rozpasaniem seksualnym. Tak wyglądały tzw. hotele robotnicze. Upadek moralny, alkoholizm i zjawisko chuligaństwa. Ludzie nie mają absolutnie nic do roboty poza pracą fizyczną. To jest pustynia. Z czasem próbuje się organizować jakieś życie kulturalne, ale nie na dużą skalę.

Drugi etap następuje wtedy, kiedy ci ludzie dojrzewiają i zakładają rodziny. Pod koniec 1955 r. podnosi się standard życia. Inwestuje się w budownictwo mieszkalne. Pojawia się etap stabilizacji życiowej i wtedy w ludziach odżywają wartości, które wynieśli ze wsi. Mamy do czynienia z rekatolizacją klasy robotniczej. Polska klasa robotnicza w okresie międzywojennym i tuż powojennym była zlaicyzowana, dotyczy to zwłaszcza działaczy PPS, związków zawodowych. Młodzi chłopcy i młode dziewczyny, którzy w latach pięćdziesiątych w Nowej Hucie oddawali się chuligaństwu, alkoholizmowi itd., już w 1960 r. walczą o krzyż i o budowę kościoła.

**S.J.** – Dorzuciłbym tu jeszcze to, co z namysłem, czy przez przypadek, władzy wyszło – rozbijanie więzi środowiskowych i pokoleniowych – bunt przeciwko starym, bo starzy nie mają racji. To naturalny proces wśród młodzieży. Tak rozumują ludzie rzućni w zupełnie obce środowisko – my mamy rację, my rozwalimy ten stary świat i zbudujemy nowy. Na początku to mogło działać.



Nie mieli życia kulturalnego, ale na początku chyba nie mieli też i takich potrzeb. Z czasem obydwie pokolenia zbliżają się do siebie.

B.P. – Jak wygląda proces rzeczywistego uwiedzenia przez komunizm, mierzony np. procentem upartyjnienia środowiska robotniczego?

Ł.K. – Od zjednoczenia do 1956 r. nie następuje jakiś gwałtowny wzrost liczby robotników w partii. Jest to okres stabilizacji. Wróćmy jednak do elit. Elity centralne nadal są hermetycznie zamknięte. Dopisuje się do nich przodowników pracy, ale to jest zabieg propagandowy. Elity lokalne (to jest ciekawy problem) zamykają się na robotników. Systematycznie zmniejsza się liczba robotników we władzach. Niektórzy robotnicy są przenoszeni na stanowiska urzędnicze. Statystycznie obniża się liczba robotników czynnych we władzach. Władza to dostrzega i w latach pięćdziesiątych kilkakrotnie dochodzi do przymusowego awansowania robotników – przychodzi polecenie do Komitetu Wojewódzkiego, że należy awansować konkretną liczbę, rzędu tysięcy na województwo, robotników na stanowiska kierownicze. W ten sposób slogan o awansie stał się rzeczywistością, a z drugiej strony postarano się o przywrócenie takiej struktury władzy, w której robotnicy mają zauważalny udział. W wymiarze jednostkowym dochodzi wręcz do tragedii ludzkich. Z województwa do każdego powiatu, do każdego większego zakładu trafia dyrektywa – pięć, sześć osób trzeba awansować na stanowiska kierownicze, ale bez jakiegokolwiek związku z kompetencjami. Przeszeregowanie jest wykonywane mechanicznie i bardzo często kończy się tym, że po pół roku trzeba te osoby odwoływać, bo się nie sprawdzają. Ich tragedia polega na tym, że w tym czasie zostały znienawidzone przez swoich kolegów z pracy. I nie tylko z tego powodu, ale i z powodów formalnych nie mogą wrócić do środowiska robotniczego. Potem przesuwają się te osoby na niższe stanowiska urzędnicze, byle tylko się ich pozbyć.

B.P. – Robotnicy przedwojenni wiedzieli, co to bezrobocie, i wyobrażali sobie, że mogli odczuwać pewien lęk w chwili np. podejmowania decyzji o strajku. Czy wizja bezrobocia, która dzisiaj jest przekleństwem, mogła stanowić bicz na niepokornych?

Ł.K. – Trzeba pamiętać, że mitem jest, iż w Polsce Ludowej nie było bezrobocia. W latach czterdziestych panowało ogromne bezrobocie, w niektórych miejscowościach nawet kilkudziesię-





cioprocentowe, znacznie wyższe niż dziś. To jest taki paradoks – w latach pięćdziesiątych czy siedemdziesiątych, w drugim etapie industrializacji, cały czas powtarzano, że na wielkich budowach brakuje rąk do pracy – ale to nie znaczy, iż nie było bezrobocia. W niektórych regionach występowało ono nieustannie. Z drugiej strony, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, istniała ogromna fluktuacja zatrudnienia. To jest kolejny element procesu zrywania więzi. Były zakłady, w których fluktuacja w skali zakładu przekraczała sto procent. W ciągu roku wymieniała się prawie cała załoga. Robotnik zdawał sobie sprawę, zwłaszcza gdy miał jakiejkolwiek kwalifikację, że wyjedzie w inne miejsce i znajdzie pracę. Paradoks polegał na tym, że jednocześnie istniało bezrobocie i zapotrzebowanie na siłę roboczą.

S.J. – Dodałbym tutaj, że jeśli ten bicz rzeczywiście działał, to wśród tzw. młodych robotników. Oni mogli się czuć zagrożeni. Starzy robotnicy mieli inną świadomość, inne horyzonty. Ale najgorszy był strach nie przed bezrobociem, ale strach wynikający z przekonania, że ta władza jest wszędzie, wie wszystko. To był strach przed czymś nieokreślonym. Przełomem będzie dopiero początek 1954 r., kiedy powoli zaczyna padać mit, że „oni” mogą wszystko.

Ł.K. – Trzeba pamiętać, że od 1947 r. urzędy bezpieczeństwa tworzą tzw. referaty ochrony, czyli swoje ekspozytury w zakładach pracy. Właśnie w zakładach pracy była najbardziej rozbudowana sieć agenturalna, poza tym jeszcze w środowiskach PSL, byłego podziemia. Środowisko robotnicze było bardzo intensywnie inwigilowane przez władze, nawet nie po to, żeby je kontrolować, tylko żeby zastraszać. W zakładach pracy wiedziano, kto jest z urzędu bezpieczeństwa. Mimo to istniały pewne formy oporu – ktoś coś powiedział, jakiś dowcip polityczny, napisał w toalecie hasło przeciwko Stalinowi. Bardzo dużo tych hasel spotykano w zakładach pracy. Referat ochrony szukał sprawcy. I taka osoba znikła.

B.P. – Znikła i co?

Ł.K. – Znikła z pola widzenia. Była aresztowana, stawała przed wojskowym sądem rejonowym i dostawała dwa, trzy lata więzienia. W opinii powszechnej ten ktoś po prostu zniknął. Był człowiek, nie ma człowieka. Czasami ogłaszano procesy pokazowe, zwłaszcza sabotażystów. Trzeba pamiętać, że kolejnym elementem tego strachu była psychoza sabotażu i szpiegomania. Coś się





Poznań 1956 r.

psuje, jakaś śrubka w maszynie – trzeba znaleźć sabotażystę. Zapadały bardzo okrutne wyroki, wykonywano kary śmierci. Organizowano procesy pokazowe, które skutecznie zastraszały ludzi.

B.P. – Tym skuteczniej, że w środowiskach przemysłowych pojawiła się nowa grupa – chłoporobotnicy.

S.J. – Ta zupełnie nowa kategoria w tzw. klasie robotniczej – chłoporobotnicy – pojawia się, i to na dużą skalę, pod koniec lat czterdziestych. To są ludzie trochę związani z danym zakładem, ale nie do końca. Kończą pracę, potem szybko wracają do domu i pracują na tym swoim kawałku ziemi. Stanowią zupełnie inną kategorię robotników. Są ludźmi bardziej zależnymi.

Ł.K. – Wykorzystywano ich np. w procesie kolektywizacji wsi, można było ich szantażować, że stracą pracę, a z ziemi nie byli w stanie wyżyć. Byli zaczynem dla spółdzielni – chłoporobotnik, milicjant, jakiś urzędnik – mieli niewiele ziemi i łatwo ich było do tej spółdzielni przymusić.

B.P. – Umiera Stalin, pierwszym sekretarzem PZPR zostaje Władysław Gomułka. Nadchodzi rok 1956.

Ł.K. – Jeśli mówić o genezie 1956 r., to przede wszystkim należy prześledzić skutki planu sześcioletniego. W ciągu sześciu lat liczebność klasy robotniczej wzrasta dwukrotnie. To są zupełnie inni, nowi ludzie. Z kolei obniża się realny dochód, który był i tak nędzny. W 1948 r. przeciętny dochód robotnika ledwo przekroczył 50 proc. dochodów z 1938 r. w wartościach realnych, a w okresie planu sześcioletniego obniżył się jeszcze o kilka procent. Oczywiście, funkcjonuje przekonanie, że przed wojną było lepiej, ale nie to jest ważne. Istnieje pełna niezgodność między propagandowymi deklaracjami władzy, która dba o robotników, żyjących nieomalże w raju, a brutalną rzeczywistością. Wczesne lata pięćdziesiąte to okres, kiedy ludzie po prostu cierpieli głód. W 1951 r. pojawia się ogromna fala strajków wynikających stąd, że w niektórych miastach przez trzy miesiące nie było dostaw mięsa. Rzecz jasna, można było kupić mięso pokątnie od chłopca, ale byli ludzie, którzy przez kilka miesięcy nie jedli mięsa. W 1953 r. wystąpiły kłopoty z chlebem, bo skumulują się błędy wobec wsi, związane między innymi z kolektywizacją i niszczeniem kutek, czyli niszczeniem gospodarstw towarowych, które dawały produkcję na rynek. Rok 1953 jest pod tym względem rokiem kryzysowym, nie 1956 r. Wtedy rzeczywiście było najgorzej.





B.P. – Czy władza próbowała kontrolować, kogo, jak i w co zaopatrywać? Czy były takie strategiczne miejsca, Górny Śląsk, Poznań?

Ł.K. – Nie.

B. P. – Czyli władza niczego nie uprzedzała swoimi działaniami dystrybucyjnymi.

Ł.K. – Władza dbała tylko o swoich ludzi, o kadry, które miały być wierne.

B.P. – Jednym słowem, władza nie bała się robotników.

Ł.K. – Myślę, że jej zabrakło wyobraźni. Chociaż zawsze była reakcja na brak dostaw żywności, zawsze towarzyszyła temu fala strajków. Brakowało mięsa – pojawia się fala strajków. Niektóre były bardzo duże, jak w Żyrardowie. Władza wtedy wprowadza kartki na mięso, żeby jakoś opanować sytuację i ulepszyć system dystrybucji. Później, w mniejszych miejscowościach, np. w Pabianicach, są kłopoty z chlebem. Dochodzi do tego, że ludzie z kolejek napadają na samochody, na furgonetki, które przewożą chleb. Sytuacja w jakimś sensie wymyka się spod kontroli, bo dochodzi do „zamieszek ulicznych”. Wszystko to działo się na zasadzie reakcji. Jeśli ważny zakład strajkował, to sytuacja okresowo się poprawiała, ale to nie znaczy, że jakieś ośrodki przemysłowe były uprzywilejowane, stałe miały lepiej. Działano doraźnie tylko po to, żeby był spokój.

S.J. – Przyjrzyjmy się propagandowej wizji planu sześcioletniego i rzeczywistości. Na przykładzie Poznania widać, że w latach czterdziestych przyjmowano tłumaczenie, iż kłopoty wynikają ze zniszczeń wojennych itd. Później mamy do czynienia ze świadomą, planową polityką inwestycyjną, która ma w ciągu sześciu lat zbudować podstawy socjalizmu, dać wysoki, przynajmniej propagandowo, poziom życia i start do jeszcze lepszego jutra. Efekt tej polityki jest taki, że wykonywanie planów produkcyjnych rwie się notorycznie, już od mniej więcej 1953 r., na skutek błędów popełnianych w organizacji pracy. Nie sposób prowadzić normalnej produkcji. „Cegielski” jest dobrym przykładem, bo zmuszono go do kooperowania z masą zakładów, przy czym pełna zależność od ministerstwa przemysłu maszynowego czy hutnictwa powodowała, że zakład nie miał swobody w doborze kooperantów. Wszystko szwankuje, rozłazi się transport. Nie sposób wykonać planu, a jak się nie wykona planu, to nie ma premii za wykonanie i zostaje licha pensja, która nie starcza na przeżycie miesiąca.





A do tego znika strach. Dopóki jeszcze panował mit, że władza wie i może wszystko i jej eksponentem jest UB, można było mieć nad ludźmi kontrolę. Od 1954 r. rodzi się problem. Zaczyna się szeptanie w zakładach pracy: zauważanie błędów, braków. To jest szeptanie, nie krzyk. Coraz śmielej jednak zaczyna się mówić o bólczkach i absurdach fatalnej organizacji produkcji, niekompetencji ludzi rządzących zakładem. W końcu oni mówią: no nie, tak dalej być nie może, bo nie do tego zmierzaliśmy.

Ł.K. – Warto dodać, że dochodzi do tego zwykle zmęczenie, bo jeśli plan się rwał, to pracowano po dwanaście godzin, nierzadko – dwadzieścia cztery godziny. Przez całą dobę ludzie nie odchodzili od maszyn, a jeśli pracowali osiem, dziesięć czy dwanaście godzin, to później było szkolenie polityczne.

S.J. – Zaczyna się swego rodzaju polityczne dojrzewanie tych grup zawodowych. To jest powolny proces, który wcale nie przyniesie efektów w 1956 r., bo nie byłoby tego flirtu z Gomułką, nie byłoby wiecu poparcia na chyba największą w PRL skalę. Zaczyna kiełkować świadomość, że system nie jest dobry, skoro tak wielu rzeczy nie potrafi załatwić. Robotnicy „Cegielskiego” mówią – kapitałiści dawali sobie radę z kooperacją, a my w swoim państwie nie możemy sobie z tym poradzić.

Ł.K. – Dojrzewanie do całkowitej negacji systemu jest bardzo długie. Można powiedzieć jeszcze o innym dojrzewaniu, które jest związane z wymianą pokoleń. W latach sześćdziesiątych do zakładów wchodzi już całkowicie ukształtowany w tym nowym systemie. Widać to bardzo wyraźnie w 1970 r., czego na taką skalę jeszcze nie ma w 1956 r. – ludzie mówią: my jesteśmy klasą robotniczą. Jesteśmy najważniejsi. Strzały w grudniu na Wybrzeżu wywołały w całym kraju olbrzymie oburzenie. Dlaczego władza morduje klasę robotniczą? Władza niechcący zbudowała w tych ludziach ogromne poczucie własnej wartości, przekonała, że klasa robotnicza jest najważniejszym elementem w życiu społecznym i politycznym kraju. To zaprocentuje w sierpniu 1980 r.

B.P. – Czy Poznań 1956 r. był największym zrywem robotniczym?

S.J. – Tak, to był zryw na masową skalę. Do tej pory spekulujemy, ile osób znalazło się w tym czasie na ulicy, ale to nie jest dobre kryterium. Nawet jeśli ustalimy, że manifestowało na ulicach miasta 150 tys. ludzi (nie wydaje mi się to zresztą możliwe, ale niech to będzie 100 tys.), to nie jest żadną miarą. Poznań był pierwszym na taką skalę świadomym działaniem robotników, i to prawie ze wszystkich zakładów miasta. Poznań



pokazać efekt dojrzewania do przekonania, że tylko w grupie, że tylko razem jesteśmy w stanie coś na władzę wymusić.

**B.P.** – Przypomnijmy najważniejsze hasła Czerwca.

**Ł.K.** — Można zaobserwować bardzo wyraźną ewolucję haseł i postaw – w ciągu dwóch dni – od robotniczego protestu po powstanie narodowe. Na początku: chcemy chleba, podwyżki płac itd., za chwilę: wolności i chleba. Pod koniec już nikt nie mówi o problemach ekonomicznych, tylko śpiewa się *Rotę*, pieśni patriotyczne, krzyczy się: precz z ruskimi kacapami, chcemy niepodległej Polski, precz z komuną itd.

**S.J.** – Na początku bunt ma podłoże ekonomiczne, wśród postulatów, jakie zgłosiły załogi zakładów pracy, początkowo nie było haseł politycznych. Obserwujemy jednak błyskawiczną ewolucję postaw. Od klasycznych postulatów – chcemy chleba, chcemy podwyżki pensji o 30 proc., chcemy obniżki cen, chcemy racjonalizacji norm – do walki zbrojnej. Ciekawa rzecz, kiedy ten bunt i robotniczy protest przeradza się w działania zbrojne, część tzw. starych robotników wycofuje się do zakładów pracy. Oni nie chcą mieć z tym wiele wspólnego. Jeślibyśmy prześledzili liczbę i strukturę wieku aresztowanych, to dominują wśród nich ludzie młodzi. Niesamowitą sprawą jest masowy udział dzieci w Poznańskim Czerwcu. Na niedawno odnalezionych zdjęciach to bardzo dobrze widać. One są wszędzie.

Narasta determinacja, ludzie mają świadomość, że wyjście na ulicę, bunt, ma swoje konsekwencje i że jeśli do końca nie zadowolą swoich postulatów, nie wrócą bezpiecznie do domu. Potem, kiedy rodzi się faza zbrojna, zachodzi bardzo prosta reakcja. Jak się widzi padającą kobietę, dziecko, rodzi się potrzeba odwetu na władzy, na tych, którzy to zrobili. Determinacja narasta. Nienawiść do władzy wtedy się najpełniej uzewnętrzniła. To nie była świadoma walka z władzą w celu obalenia systemu. Już na terenie budynku Komitetu Wojewódzkiego jacyś ludzie odwracają popiersie Lenina, które stało na parterze, żeby wódz nie patrzył na te straszne rzeczy, jakie się tutaj dzieją, nie pozwolono zniszczyć zresztą tego popiersia. Przy gmachu UB, tak przecież znienawidzonym, pojawiają się demonstranci, ale na początku nie obserwujemy odruchów agresji. Wszystko zmienia się w momencie, kiedy padają strzały, wtedy pojawia się nienawiść. Do niedawna sądziłem, że nienawiść do służby bezpieczeństwa na Węgrzech była taka, że nie sposób było nad tym zapanować. János Tischler, obecny dyrektor ośrodka kultury węgierskiej



w Warszawie, a kiedyś szef instytutu powstania węgierskiego 1956 r., powiedział, że gdyby władza wtedy wykazała się odrobiną wyobraźni, podwyższyła płace i poprawiła zaopatrzenie, nie doszłoby do tych tragicznych wydarzeń na Węgrzech. Nie wiem, czy sytuację strajkową w Poznaniu można było załatwić podwyżką płac i poprawą zaopatrzenia. Być może, gdyby władza trafiła w odpowiednim momencie do „Cegielskiego”... W Poznaniu patrzy się na „Ceglorza”. Kiedy w 1970 r. „Ceglorz” był spokojny, Poznań był spokojny. Czy gdyby do „Cegielskiego” trafił rozsądny przedstawiciel władzy i powiedział – „dobra panowie, załatwiamy wasze postulaty, dostajecie zwrot podatku, poprawimy zaopatrzenie, dostajecie odzież roboczą itd., podwyższamy wam pensję o sto złotych”, czy „Cegielski” zdecydowałby się na wyjście na ulicę? To są spekulacje, dzisiaj uczestnicy protestu twierdzą, że chcieli wywołać rewolucję systemową.

**B.P.** – Co na to pozostali robotnicy?

**Ł.K.** – Zanim odpowiem, warto się zastanowić, czy tym wydarzeniom można było przeciwdziałać. Trzeba zwrócić uwagę na to, co się później działo w październiku, kiedy władza „poluzowała”. Z jednej strony notuje się sukcesy, Gomułka cieszy się poparciem, ale to było poparcie tylko i wyłącznie dla Gomułki, nie dla całej partii. Z drugiej strony w Szczecinie, Bydgoszczy, Legnicy doszło nawet do ataków na koszary radzieckie, zamieszek ulicznych z bardzo radykalnymi hasłami antykomunistycznymi. Samo poprawienie sytuacji nie do końca wystarczy. Należy zapytać, czy my jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, jak silna niechęć do systemu panowała w całym społeczeństwie, nie tylko wśród robotników, i czy to by wystarczyło?

**S.J.** – Pojawiają się hasła: jak nie załatwicie naszych potrzeb, to zrobimy wam drugi Poznań.

**Ł.K.** – Od lipca robotnicy w całym kraju wręcz szantażują władzę Poznaniem. To czasami bywa śmieszne, bo takie hasła pojawiają się nawet w dwu-, trzytysięcznych miejscowościach, gdzie oni żadnego Poznania nie są stanie zrobić. Ale w całej Polsce było bardzo wiele przejawów solidarności: ulotki, napisy na murach. O tym się zapomina, że wiele osób zostało skazanych za wyrazy solidarności z Poznaniem.

**B.P.** – Chciałam zapytać przy tej okazji, jak wyglądał stosunek Kościoła do robotników w ogóle, nie tylko w 1956 r. Czy istnieją jakieś formy duszpasterstwa, sprawowania opieki duchowej?



**Ł.K.** – Kościół ma w tym okresie tyle problemów z obroną własnego statusu, że nie obserwujemy szczególnego zaangażowania w protesty. Dopiero od połowy lat pięćdziesiątych w Kraśniku Fabrycznym czy w Nowej Hucie, w nowo powstałych ośrodkach, pojawiają się próby dotarcia do tej społeczności, która z założenia była pozbawiona opieki duszpasterskiej. Zresztą trzeba pamiętać, że we wzajemnych stosunkach istniała ambiwalencja. Kościół miał świadomość radykalnego nawet antyklerykalizmu w dużych skupiskach robotniczych, np. w Łodzi. Wyjątkiem był Górny Śląsk. Powojenni robotnicy byli mało religijni. Zbliżenie między Kościołem a robotnikami zaczyna się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, dojrzewa w latach siedemdziesiątych, a tak naprawdę o sojuszu można mówić dopiero po 1980 r. I jest to oczywiście związane z tym procesem, o którym już mówiliśmy, rekatolizacji miast przez nowych robotników ze wsi, którzy wnoszą elementy tradycyjnego katolicyzmu.

**B.P.** – Skończył się 1956 r. Na jak długo udało się ułożyć stosunki między władzą a robotnikami?

**Ł.K.** – Na bardzo krótko. Latem 1957 r. występuje ogromna fala strajków. W Bydgoszczy, w Łodzi i wielu innych miastach stają największe przedsiębiorstwa. W Łodzi mamy słynny strajk tramwajarzy, spacyfikowany przez władzę. W odejściu robotników od Gomułki dużą rolę odegrały czynniki ekonomiczne. Po krótkiej poprawie zaopatrzenia w drugiej połowie lat pięćdziesiątych następuje regres w latach sześćdziesiątych. W 1967 r., po podwyżce ceny mięsa, Gomułka mówi robotnikom na Żeraniu, to ich nie dotyczy, przecież oni i tak nie kupują szynki.

**S.J.** – Ale po 1957 r. nie obserwujemy już masowych protestów w skali ogólnopolskiej. Władza, świadomie lub nieświadomie, związała ze sobą społeczeństwo (bo trudno tu mówić tylko o klasie robotniczej) tak zwaną małą stabilizacją. Nie jest już tak źle, żeby nie dało się żyć. Teraz pojawia się pokusa, żeby zaakceptować tę rzeczywistość, nie odnosić się do niej w żaden sposób. To na jakiś czas wystarcza. Władza już wie, że nie może zabraknąć chleba. Gomułka może powiedzieć robotnikom Żerania, że podwyżka cen szynki ich nie dotyczy, ale podwyżka ceny zwyczajnej już tak. Władza budując ten układ, czyli stabilizując płace i stabilizując ceny na niezmiennym w zasadzie poziomie (w latach sześćdziesiątych ceny w skali roku rosły o 1–2 proc., czyli w granicach błędu statystycznego), nieświadomie związała się ze społeczeństwem.



Ł.K. – Gomułka osobiście interesował się wielkością produkcji zboża, mięsa. On z pamięci rzucał dane o produkcji rolnej na poziomie powiatu, jakie jest pogłowie bydła, ile zebrano ton zboża. Bardzo tego pilnował. Zdawał sobie sprawę, jak kruchy jest ten układ i jak łatwo można go naruszyć. Lata sześćdziesiąte, ta stabilizacja, to też pokłosie lat stalinowskich, wychowania ludzi w strachu. Nie ma już takiego strachu, ale jednak w jakimś stopniu ludzie nauczyli się pokory i posłuszeństwa. Możemy tu wrócić do problemu strajków. W latach 1963–1964 mamy dwadzieścia strajków rocznie, chociaż nie ma już terroru. Do 1956 r., w okresie największego stalinizmu, nie było roku bez osiemdziesięciu, stu strajków. Ludzie nie protestują, być może nie widzą już sensu protestu, uznając, że to niczego nie zmieni. A poza tym nie są postawieni pod ścianą, to przyniesie dopiero rok 1970.

S.J. – Myślę, że pojawia się element mentalności ciułacza. Do 1956 r. pensja nie starczała na przeżycie, a więc nie było marzeń o niczym. W latach sześćdziesiątych pensja starcza na przeżycie i nawet troszeczkę można odłożyć, zaczyna się ciułanie na coś, może na wymarzoną pralkę „Frandę”. Jakiegokolwiek drgnienie układu rozwiewa te marzenia. Społeczeństwo ciułaczy nie jest społeczeństwem radykalnym.

B.P. – Wygląda na to, że zapowiada się ład i porządek.

Ł.K. – W latach sześćdziesiątych obserwujemy w zakładach proces stopniowego narastania konfliktu między robotnikami a inteligencją techniczną, której rola się zwiększa. Robotnicy mają olbrzymie poczucie upośledzenia. To są bardzo różne rzeczy – kwestia długości urlopów, innego systemu premiowania, przede wszystkim wysokości zarobków. Poczucie niesprawiedliwości wpływa w bardzo dziwnych momentach, np. w marcu 1968 r., kiedy w zakładach organizuje się zebrania, a robotnicy porzucają ten temat, zostawiają marzec, Żydów i mówią, wykorzystując sytuację, że inteligencja i tak nic nie robi, ma urlopy, ma dobrze, wywyższa się itd. Dopiero z tej perspektywy widać niesamowitość sierpnia 1980 r. – sojuszu mimo niechęci, chyba zresztą wzajemnej, bo inteligencja techniczna często z pogardą traktowała robotników.

S.J. – Mam wrażenie, że ten konflikt był świadomie przez władzę podsycany. Gdy już ktoś został tzw. inteligentem (to było pierwsze pokolenie inteligencji z awansu), mówił, „co tam z robotem będę rozmawiał”. Oni stają się kimś i zaczynają gardzić grupą, z której wyszli. Jeszcze im się wydaje, że władza o nich dba, że są uprzy-





wilejowani. Zanim dojdą do wniosku, że robot to człowiek i warto z nim porozmawiać, zanim druga strona zechce zmienić także swoją ocenę owego inteligenta, którego nazywa inżynierkiem, dyrektorkiem itd., zanim zacznie się proces schodzenia się tych dwóch grup, obie strony muszą przewyciężyć wzajemną niechęć i pogardę.

B.P. – W 1976 r. jest kolejny krach ekonomiczny, władze chcą wprowadzić podwyżkę cen żywności. Rok 1976 pokazał wielkie osamotnienie środowisk robotniczych. Czerwiec 1956 r. miał nie tylko kibiców, skończył się wszakże ogólnonarodowym październikiem.

Ł.K. – W latach siedemdziesiątych w środowiskach robotniczych dominuje już nowe, wychowane po wojnie, pokolenie, które znacznie różniło się od przedwojennej klasy robotniczej. Władza wie, że bardzo łatwo da się tę grupę zantagonizować. Ponadto inteligencja, w tym okresie hołubiona przez władzę, miała zupełnie inne perspektywy. Widziała już, że można funkcjonować inaczej, chociaż jeszcze nie rozumiała, że do tego potrzebna jest jedność środowiska.

S.J. – W porównaniu z początkiem dekady, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych klasa robotnicza była bardziej hołubiona przez władzę niż w tym pierwszym okresie. Co więcej, władza kupiła spokój społeczny tym, co robił Gomułka, tylko na większą skalę. O ile Gomułka kupił sobie spokój społeczny zbudowaniem stabilnego układu cena – płaca (mówimy o cenach podstawowych produktów, dla Gomułki to co podstawowe było bardzo wąskim pojęciem), o tyle Gierek, zachowując stabilne ceny, gwałtownie rozbudził apetyty wzrostem płac. Rozbudzono aspiracje. Ludzie zobaczyli, że można żyć inaczej, Gierek pokazał im perspektywę. Zaczęto wyjeżdżać na Zachód. W okresie gomułkowskim wyjeżdżała tylko elita. Wyjazd na Zachód to szansa na błyskawiczne dorobienie się. Jeśli ktoś nie miał zastrzeżeń natury politycznej, dostawał paszport, a gdy udało mu się załatwić jakieś stypendium – np. dwa tysiące marek wystarczało mu na kupno mieszkania (pamiętając o ówczesnych relacjach cen w Polsce i na Zachodzie). Taka perspektywa neutralizuje nastroje inteligencji, a dla robotników następuje okres flirtu z władzą dzięki gwałtownemu wzrostowi stopy życiowej.

B.P. – Młodzi robotnicy w 1976 r. mają jeden cel – żyć wygodnie i bez problemów. Polityka ich nie obchodzi. W trakcie zajęć w Radomiu w ciągu kilkudziesięciu godzin stają się dojrzałymi mężczyznami, którzy



będą ponosić polityczne konsekwencje swoich czynów przez ładnych parę lat, także w życiu prywatnym.

Ł.K. – Trzeba powiedzieć, że w Polsce Ludowej każde pokolenie (w węższym niż socjologiczne znaczeniu) miało moment swojego dojrzewania. Wróciłbym jeszcze do kwestii kontaktów między robotnikami a inteligencją. To jest okres działalności KOR i nie tylko. Radom 1976 r. był doświadczeniem ważnym zwłaszcza dla inteligencji. Gdy dzisiaj czytamy wspomnienia czy relacje działaczy KOR, ludzi, którzy jeździli bezpośrednio do Radomia i Ursusa, jeszcze dziś widać, jaki oni przeżyli szok. Oni sobie nie zdawali sprawy, w jakich warunkach można mieszkać. Robotnicy to był dla nich całkiem obcy świat, nie bywali w domach robotniczych, nie wiedzieli, jak to wygląda. Zwłaszcza że władza (myślę, że świadomie) dotknęła represjami ludzi najniższego szczebla, na granicy marginesu społecznego. Szok był tym większy. Uświadomiono sobie realia.

S.J. – Dlatego uważam, że 1976 r. jest w sensie mentalnym większym przełomem niż rok 1980.

Ł.K. – Nie zgadzam się, ale zwrócę uwagę na drugi moment, w którym inteligencja styka się z robotnikami, albo raczej robotnicy z inteligencją. W latach siedemdziesiątych następuje odwrócenie procesu, o którym mówiliśmy przy okazji lat sześćdziesiątych. Na większości stanowisk robotniczych, zwłaszcza tych wykwalifikowanych, zarabia się znacznie lepiej niż na dowolnym stanowisku urzędniczym, nauczycielskim itd. Obserwujemy takie niezwykle zjawisko: pod koniec lat siedemdziesiątych wiele osób z wyższym wykształceniem ukrywa swoje wykształcenie, po to, żeby pracować na budowie i zarobić na mieszkanie, bo nie ma innej możliwości. W skali mikro zawiera się taki sojusz robotniczo-inteligencki. Z drugiej strony ci ludzie też coś wnoszą do tego środowiska – swoją wiedzę, wykształcenie, nawet jakieś ideały. Robotnicy są uświadamiani na różne sposoby. Trzeba pamiętać, że kiedy później powstają wolne związki zawodowe, wychodzi się do nich z pewną ofertą: jak się bronić, jak wykorzystywać struktury zakładowe, nawet te istniejące związki zawodowe. „Robotnik”, drugoobiegowe pismo wydawane przez KOR, osiąga kilkadziesiąt tysięcy nakładu. W latach siedemdziesiątych znowu wzrasta liczba strajków, nawet pomijając czerwiec 1976 r. Ta fala jest porównywalna z falą z lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

S.J. – Dlatego powiedziałem, że 1976 r. jest większym przełomem niż rok 1980, że dotychczas taki sojusz byłby po prostu niemożliwy, że trzeba było przełamać niesamowite uprzedzenia w stosun-





ku do drugiej strony, żeby zacząć coś wspólnie robić. Nie byłoby sierpnia 1980 r., gdyby nie było tego wzajemnego zbliżenia w 1976 r.

Ł.K. – Ale była to skala mikro, skala jednostkowa. Od 1980 r. można mówić o doświadczeniu ogólnospołecznym.

B.P. – Paradoksalnie, bo przecież nikt wprost nie przyjmował do wiadomości haseł PRL, struktura państwa, może nie od strony ideologicznej, ale funkcjonalnej, zależała od robotników. Robotnicy byli sprawcami toższenia się historii PRL, tej niekontrolowanej.

Ł.K. – Tylko dlatego, że tak reagowała władza. Ale to nie tylko robotnicy, nie można ich oddzielić od reszty społeczeństwa. Wiele ważnych ustępstw władzy, np. odstąpienie od kolektywizacji wsi i planu likwidacji czy upolitycznienia Kościoła, odbyło się albo pod naciskiem konkretnej grupy, jak chłopci, albo pod naciskiem całego społeczeństwa, jak w przypadku Kościoła.

B.P. – Bunt robotniczy były jednak kamieniami milowymi.

Ł.K. – Bez wątpienia, to wedle nich zresztą przyjmujemy teraz periodyzację, mówiąc o pokoleniu 56., 70., 76., itd.

B.P. – A więc kolejny paradoks, PRL jednak poddawała się presji wewnętrznej, a siłą rzeczy największą presję mogli wywierać robotnicy.

S.J. – Należałoby uwzględnić jeszcze jedną okoliczność: władza nie miała wizji. Komunistom tylko się wydawało, że mają wizję celu. To byli administratorzy, którzy reagowali na bieżąco. Gdyby konsekwentnie realizowali jakąś wizję, wiele wydarzeń mogłoby wyglądać inaczej.

Ł.K. – Bo to jest grzech pierworodny tamtego systemu, który ciągnie się od rewolucji październikowej – oni nie potrafili działać inaczej niż w akcji. Nawet w okresie normalnym, w latach sześćdziesiątych, musiała być akcja siewna, akcja skupu, coś, co mobilizowało ich do walki. Paradoksalnie – oni najlepiej się czuli w momentach kryzysu, kiedy musieli walczyć. To była natura tej władzy: akcyjność, mobilizacja...

Ł.K. – Sierpień 1980 r. też był paradoksem – można powiedzieć, że to władza sobie wyhodowała tych robotników. Władza im nieustannie wpajała, że są przodującą siłą, że są wyjątkowi, że są powołani do rzeczy wielkich, i oni w końcu to wzięli poważnie, naprawdę wierzyli, że są przodującą klasą. Dlatego właśnie w grudniu 1970 r.



czy w sierpniu 1980 r. robotnicy bardzo się oburzali, gdy się mówiło o chuliganach. W 1976 r. było to samo – nie jesteśmy chuliganami, jesteśmy klasą robotniczą. Nawet nie wyjaśniali, co to znaczy, myśleli, że władza wie, co to jest klasa robotnicza.

S.J. – Istniało przekonanie, że na ich barkach odbywa się wszystko, co się w tym kraju dzieje. Przekonanie przeciętnego człowieka, jeszcze w latach osiemdziesiątych, jest takie, że za moje ciężko wypracowane pieniądze drugi człowiek się uczy. Często słyszeli to strajkujący studenci.

Ł.K. – Władza często wygrywała takie przekonanie, nie tylko w 1968 r.

B.P. – Skupiska wielkich zakładów to były ogromne rzesze ludzi, trudno było nie mieć poczucia siły, widząc, w jakich wielotysięcznych tłumach przemieszczają się chociażby tylko do pracy i z pracy.

Ł.K. – Paradoksalnie sierpień 1980 r. przyniósł największy chyba proces odsunięcia robotników od władzy. Część aparatu wtedy się zdemokratyzowała i wybory na konferencje sprawozdawczo-wyborcze w 1981 r. były demokratyczne. Znam przykład województwa wrocławskiego, ale myślę, że nie jest on odosobniony: 75 proc. wybranych delegatów wywodziło się z inteligencji. Okazało się, że kiedy władza zrezygnowała ze sztucznego podwyższania limitu robotników we władzy, oni sami nie byli tym zainteresowani. W latach osiemdziesiątych, mimo że do Biura Politycznego trafili towarzysza Zofia Grzyb czy towarzysz Albin Siwak, *de facto* władzę sprawował aparat partyjny, inteligencja. Robotnicy, gdy odnieśli największe zwycięstwo, paradoksalnie, najbardziej na tym stracili. Widać to dopiero z perspektywy lat dziewięćdziesiątych.

B.P. – Jeśli spojrzymy na to z perspektywy dzisiejszej, to powiedziałabym, że robotnicy jako klasa społeczna nie istnieją. Są zakłady przemysłowe i ich pracownicy, natomiast nie istnieje już klasa robotnicza.

Ł.K. – W latach dziewięćdziesiątych zanikła świadomość wspólnoty. Trudno byłoby zrobić akcję ogólnopolską. Można mówić jedynie o społeczności pracowników.

B.P. – Mamy kolejny paradoks, że PRL jednak była państwem robotników, w każdym razie wyznaczającym w historii tej grupy społecznej bardzo istotny okres.

Ł.K. – To się odbyło wbrew władzy, wbrew jej intencjom. Klasa robotnicza coś własną siłą zdobyła, to było zgodne z ideologiczną deklaracją władzy, ale wbrew jej rzeczywistym intencjom.



**B.P.** – Zdobyła bardzo wysoką pozycję, po której w ciągu dziesięciu lat niewiele pozostało.

**Ł.K.** – Trzeba pamiętać, że system komunistyczny był systemem chyba najbardziej konserwatywnym. W porównaniu z okresem przedwojennym, na początku lat pięćdziesiątych zmienił strukturę społeczną kraju, ale później ją zakonserwował.

**S.J.** – Dlatego w Polsce i w innych krajach socjalistycznych ta struktura społeczna przetrwała znacznie dłużej niż w krajach demokracji rynkowej. Nie podlegała przemianom z różnych względów, m.in. z powodu zapóźnienia technologicznego, które z kolei było efektem idei pełnego zatrudnienia. Nie będziemy unowocześniać procesu produkcji, bo to by skreśliło nam pewną liczbę stanowisk, a my musimy dać zatrudnienie kolejnemu wyżowi, który wchodzi w życie. Tak działał Gomułka.

**Ł.K.** – Ja raczej jestem zwolennikiem tezy, że to było wynikiem ogólnej indolencji władzy.



**Łukasz Kamiński** – dr nauk historycznych, specjalizuje się w najnowszej historii Polski i dziejów społecznych. Autor dwóch książek: *Strajki robotnicze w Polsce 1945–1948*, Wrocław 1999 i *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000. Redaktor „Studiów i materiałów z dziejów opozycji i oporu społecznego” wydawanych we Wrocławiu. Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu.



**Stanisław Jankowiak** – dr nauk historycznych, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od kilkunastu lat prowadzi badania nad najnowszą historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem losu Niemców w Polsce po II wojnie światowej. Autor książki *Wielkopolska w okresie stalinizmu 1948–1956*. Autor podręcznika historii do pierwszej klasy gimnazjum i licznych tekstów popularyzatorskich. Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu.



## **ŚLEDZTWO W SPRAWIE WYDARZEŃ POZNAŃSKICH W DNIACH 28–29 CZERWCA 1956**

28 czerwca 1956 r. w Poznaniu doszło do wybuchu społecznego protestu. Zdesperowani robotnicy poznańskich zakładów pracy postanowili upomnieć się o swe prawa. Walki demonstrantów, najpierw z funkcjonariuszami UB, a następnie wkraczającym do miasta wojskiem, trwały dwa dni. Bilans zajęć był tragiczny. Według dotychczasowych ustaleń w Poznaniu zginęło 75 osób, choć, jak się wydaje, rzeczywista liczba ofiar może być większa. Kilkuset demonstrantów odniosło rany i obrażenia. W następnych dniach władze przystąpiły do wyszukiwania najbardziej aktywnych uczestników zajęć. Po zatrzymaniu przewożono ich do punktów przestupcharń, a następnie do więzień. Aresztowania objęły kilkaset osób. Część z nich została zwolniona, jednak wobec 158 osób śledztwo trwało nadal. Osoby te zostały oskarżone i skazane w przygotowywanych procesach.

Pierwszy z nich, tzw. proces trzech, rozpoczął się 27 września 1956 r. Oskarżono w nim Józefa F., Kazimierza Ż., Jerzego S. o to, że wraz z innymi sprawcami w bestialski sposób zamordowali idącego bez broni kaprała Zygmunta I., funkcjonariusza bezpieczeństwa. Proces zakończył się wyrokiem skazującym oskarżonych na kilkuletnie kary więzienia. Równocześnie rozpoczął się tzw. proces dziewięciu. Oskarżono ich o udział w demonstracji, a następnie walkach zbrojnych. 12 października 1956 r. zapadł wyrok, większość oskarżonych skazano na kary od 2 do 6 lat pozbawienia wolności, dwóch uniewinniono. 5 października 1956 r. rozpoczął się tzw. proces dziesięciu. W akcie oskarżenia napisano, że „w dniu 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu, w czasie strajku i demonstracji, grupy awanturników i elementy kryminalne rozpoczęły wrogą akcję, w wyniku której dopuszczono się aktów gwałtu i terroru. W rezultacie tej przestępczej działalności padli zabici i ranni oraz wynikły poważne straty materialne. Aktywnymi uczestnikami wystąpień antypaństwowych byli między innymi wszyscy oskarżeni”. Do wydania wyroku jednak nie doszło. Sąd Wojewódzki w Poznaniu postanowił zwrócić akta prokuraturze celem uzupełnienia śledztwa.

Przez następne dziesięciolecia nikt nie zajmował się sprawą Poznańskiego Czerwca 1956 r. Było to zgodne z zaleceniem samego Władysława Gomułki – ówczesnego I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – nakazującym „zapuścić żałobną kurtynę milczenia” nad tragedią, jaka rozegrała się w Poznaniu 28 czerwca. Gomułka potraktował to jako konflikt w rodzinie i zlecał, by pochylić się nad grobami uczestników walki po obu stronach.



6 września 1991 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu wszczęła śledztwo w sprawie bezprawnych działań osób i organów władzy w związku z wydarzeniami poznańskimi 28–29 czerwca 1956 r., a w szczególności: wydania rozkazu strzelania do demonstrantów i spowodowania śmierci co najmniej kilkudziesięciu osób, spowodowania obrażeń ciała u osób biorących udział w demonstracji oraz u osób zatrzymanych, w wyniku postrzelenia lub pobicia.

Podstawą do wszczęcia śledztwa było zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa złożone przez Związek Powstańców Poznańskiego Czerwca 1956 r. W swym wniosku Związek prosił o ustalenie, kto jest odpowiedzialny za doprowadzenie do sytuacji społecznej, która zaowocowała wybuchem walk i śmiercią wielu uczestników zająć; ustalenie, kto wydał rozkaz ściągnięcia do Poznania oddziałów wojska i strzelania do tłumu, ponosi on bowiem bezpośrednią odpowiedzialność za masakrę; wznowienie umorzonego w 1956 r. śledztwa przeciw funkcjonariuszom bezpieczeństwa, dopuszczającym się stosowania tortur wobec osób zatrzymanych w Poznaniu.

Wszczęte na wniosek Związku postępowanie zostało zarejestrowane pod numerem Po.5 S. 7/91/UB. Postępowanie mające ustalić okoliczności przestępstwa trwało kilka lat. Przesłuchano kilkudziesięciu świadków oraz przeprowadzono kwerendy w archiwach centralnych, w tym w Archiwum Urzędu Ochrony Państwa i Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Pozwoliło to na zebranie dużej



Poznań 1956 r. – okolice gmachu Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Czerwonej Armii

liczby zeznań i dokumentów archiwalnych obrazujących przyczyny i przebieg Poznańskiego Czerwca. Śledztwa nie udało się jednak zakończyć. 28 stycznia 1999 r. zostało zawieszono, w związku z likwidacją 18 stycznia 1999 r. Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Zostało ono podjęte w 2000 r. przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej. Głównym wątkiem śledztwa jest ustalenie okoliczności wybuchu społecznego niezadowolenia w Poznaniu oraz ustalenie osób odpowiedzialnych za wydanie rozkazu użycia broni przeciw demonstrantom, w wyniku czego śmierć poniosło kilkadziesiąt osób. W pierwszym okresie sporządzono listę świadków – uczestników tamtych wydarzeń – oraz ustalono ich aktualne adresy i rozpoczęto ich przesłuchiwanie. Pozwoliło to na ustalenie wielu nowych okoliczności dotyczących przebiegu Poznańskiego Czerwca. Równocześnie pojawiło się wiele wątpliwości i pytań, gdyż niektóre okoliczności sprawy nie były dotychczas badane i nie występują w dostępnych źródłach archiwalnych. Szansą na ich rozwiązanie może być pozyskanie na potrzeby śledztwa całości archiwaliów dotyczących tej sprawy.

Dokonano przeglądu repertoriów w celu odszukania zapisów dotyczących prowadzonych postępowań i spraw wytoczonych przeciw uczestnikom zajęć oraz różnorodnych form represji zastosowanych wobec tych osób. Zaangażowani w śledztwo prokuratorzy OKŚZpNP, po dokładnym przeanalizowaniu akt tych spraw, ustalili nazwiska i adresy kolejnych świadków, których zeznania mogą mieć istotne znaczenie dla wyjaśnienia wszystkich okoliczności. OKŚZpNP podjęła ścisłą współpracę z OBEP w Poznaniu. Umożliwia to wspieranie postępowania prokuratorskiego wynikami badań naukowych, a tym samym pełniejsze rozpoznanie okoliczności dotyczących Poznańskiego Czerwca 1956 r.

Śledztwo jest kontynuowane. Trudno określić termin jego zakończenia, ze względu na konieczność przesłuchania dużej liczby świadków oraz przeanalizowania kolejnych istotnych dokumentów archiwalnych.

DARIUSZ GABREL, PROKURATOR OKŚZpNP IPN WARSZAWA

## INFORMACJA

Od dnia 17 kwietnia 2001 r. w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie jest prowadzone postępowanie wyjaśniające (Ko 81/01) dotyczące sprawstwa kierowniczego w stosowaniu przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej niedozwolonych środków przymusu bezpośredniego wobec osób zatrzymanych i osadzonych w związku z wydarzeniami zaistniałymi w dniu 25 czerwca 1976 r. w Radomiu.



## DWA CZERWCE

**W czerwcu 2001 r. mijają rocznice dwóch robotniczych zrywów: 45. robotniczego powstania w Poznaniu oraz 25. rewolty w Radomiu, Ursusie i Płocku. Jest to znakomita okazja, by zastanowić się nad tym, co łączyło, a co różniło te dwa wydarzenia oraz jakie miejsce i dlaczego każde z nich zajmuje w najnowszej historii Polski.**

W 1956 r. w Poznaniu mieliśmy do czynienia z zupełnie inną skalą działań pa cyfikacyjnych niż dwadzieścia lat później w Radomiu, Ursusie i Płocku. W pierwszym bowiem wypadku do tłumienia protestu władze skierowały ponad 10 tys. żołnierzy wyposażonych – wedle obliczeń Edwarda Jana Nalepy – w 359 czołgów, 31 dział pancernych, 6 armat przeciwlotniczych, 30 transporterów opancerzonych, 880 samochodów, 68 motocykli oraz kilka tysięcy sztuk broni ręcznej i maszynowej. W trakcie kilkudziesięciogodzinnej akcji jednostki Wojska Polskiego zużyły wówczas w sumie około 180 tys. sztuk amunicji, głównie do broni maszynowej.

W konsekwencji – zdaniem badającego tę kwestię przez wiele lat Aleksandra Ziemkowskiego – zginęły wtedy co najmniej 73 osoby. Jeszcze trudniej jest określić liczbę rannych, których było co najmniej kilkuset, a przecież wiele osób lżej rannych, obawiając się o los własny i swoich bliskich, unikało kontaktów z „uspołecznioną służbą zdrowia” lub po opatrzeniu ran (bez wpisów do książki chorych) czym prędzej udawało się do domów.

Tymczasem w czerwcu 1976 r. do rozpędzania ulicznych demonstracji skierowano wyłącznie milicjantów, w zasadzie (z wyjątkiem oficerów) bez broni palnej. Nikt wówczas nie zginął od postrzału, a jedynymi ofiarami śmiertelnymi walk ulicznych w Radomiu byli: Jan Tabędzki i Tadeusz Ząbecki, którzy zginęli przygnieci przyczepą ciągnikową wypełnioną betonowymi płytami. Według jednej z wersji nastąpiło to podczas próby zepchnięcia przyczepy w dół ulicy, w kierunku stojących tam milicjantów, według innej zaś – w czasie jej przewracania w celu wzniesienia barykady.

Ze względu na charakter protestów 25 czerwca 1976 r. w Ursusie i Płocku, gdzie w obu przypadkach milicja interweniowała dopiero wieczorem, gdy manifestacje w zasadzie dobiegały końca i trudno mówić o walkach ulicznych, moje uwagi dotyczą wyłącznie rewolty radomskiej. Tylko ona bowiem – niezależnie od wszelkich różnic jakościowych – może być w jakimś przynajmniej stopniu porównywana z powstaniem poznańskim z 28 czerwca 1956 r. W Radomiu doszło wszak do spłądrowania i podpalenia gmachów Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Urzędu Wojewódzkiego oraz Biura Paszportów Komendy Wojewódzkiej Milicji

Obywatelskiej, a kilkugodzinne walki uliczne przybrały tam bardzo gwałtowny charakter. Obok milicji miejscowej do tłumienia protestu użyto jednostek ZOMO sprowadzonych z Warszawy, Kielc, Lublina, Łodzi oraz słuchaczy Wyższej Szkoły Oficerskiej MO ze Szczecina. W sumie w ulicznych starciach wzięło udział około 1600 funkcjonariuszy mundurowych i kilkuset cywilnych.

## Powód pierwszy

Zarówno w Czerwcu '56 r., jak i dwadzieścia lat później bezpośrednie przyczyny protestów społecznych były natury ekonomicznej i za każdym razem protest rozpoczynał największy zakład pracy w mieście. W Poznaniu były to Zakłady im. Józefa Stalina (wcześniej i później „Cegielski”), w Radomiu – Zakłady Metalowe im. Gen. Waltera. W wypadku ZISPO robotnikom chodziło o niekorzystnie dla nich naliczony podatek od wynagrodzeń, cofnięcie nowych zawyżonych norm pracy powodujących spadek realnych zarobków, wypłatę pieniędzy należnych za przepracowane nadgodziny, skrócenie pracy w soboty do 6 godzin oraz poprawę warunków higieny i organizacji pracy.

Bezpośrednią przyczyną protestów z Czerwca '76 była natomiast zapowiedziana w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza, a faktycznie już wprowadzona, znaczna podwyżka cen wielu artykułów żywnościowych. I tak np. mięso i jego przetwory miały zdrożeć o 69 proc., drób o 30 proc., masło i nabiał o 50 proc., a cukier nawet o 100 proc. Dla złagodzenia skutków tej podwyżki przewidziano rekompensaty pieniężne, ale władze zaproponowały ich skrajnie niesprawiedliwy wariant. Ludzie najniżej uposażeni (poniżej 1300 złotych miesięcznie) mieli otrzymać z tego tytułu po 240 zł miesięcznie, natomiast najlepiej zarabiający (powyżej 8000 zł) – nawet 600 złotych. Zapewne właśnie taki skrajnie niesprawiedliwy charakter rekompensat przeważał szalę i ostatecznie pchnął robotników do protestów.

W obu przypadkach robotnicy rozpoczęli strajk w godzinach porannych, a ponieważ nikt z dyrekcji ich zakładów ani z organizacji partyjnej nie miał im nic do powiedzenia poza sloganami i wezwaniami do powrotu do pracy, formowali pochody i w porządku, bez gwałtów wychodzili na ulice. W obu też przypadkach pochody robotnicze (w tej fazie konfliktu pokojowe) kierowały się pod gmachy Komitetów Wojewódzkich PZPR. Robotnicy wiedzieli, że tam właśnie, a nie w siedzibach lokalnych władz administracyjnych, znajdowały się rzeczywiste ośrodki decyzyjne. Za każdym razem w obliczu braku praktycznie jakiegokolwiek reakcji ze strony przedstawicieli władz z czasem dochodziło do niszczenia, plądrowania, a w Radomiu w końcu i podpalenia siedziby wojewódzkich władz partyjnych. Trzeba jednak również podkreślić, że do naprawdę niszczyielskich aktów dochodziło dopiero wtedy, gdy spokojnie zachowujące się dotąd manifestacje protestacyjne, ograniczające się do wznoszenia haseł zrazu – jak powiedziano – o treści wyłącznie ekonomicznej i śpiewania pieśni patriotycznych i religijnych lub rewolucyjnych, były niezwykle brutalnie atakowane przez milicję, co natychmiast wpływało na obustronną eskalację agresji.



## Powód drugi

Dużym błędem byłoby przy tym utrzymywać, że akcje protestacyjne miały wyłącznie podłoże ekonomiczne. Naturalnie czynnik ekonomiczny był nader istotny, ale odgrywał on tu „tylko” rolę detonatora. Równie ważne było poczucie braku społecznej sprawiedliwości, głęboko zakorzenione wśród wielu robotników. Realny socjalizm, przynajmniej w sferze werbalnej, głosił zasady równości społecznej, ale praktyka dnia codziennego wielokrotnie zaprzeczala tym ideałom. Robotnicy widzieli, jak żyje „czerwona burżuazja”, i na ogół mieli świadomość, że jej przedstawiciele na nich niejednokrotnie pasożytowali. Rozumieli, że otacza ich świat, w którym są równi, czyli oni sami, ale są i „równiejsi” – nadzór techniczny, przedstawiciele dyrekcji zakładu, partyjni aktywiści i działacze różnego szczebla. Dość często mieli też świadomość pogardy, z jaką odnosili się do nich niektórzy przedstawiciele robotniczej (sic!) partii, nierzadko mówiący między sobą o „prymitywnych robolach”.

Bardzo podobny był scenariusz obu wystąpień: żądania robotników, lekceważenie władz, strajk, manifestacje uliczne przekształcające się w zbrojne starcia i w końcu stłumienie siłą robotniczych wystąpień. Jeżeli nawet na początku wystąpienia miały tylko ekonomiczny charakter, to szybko nabierały cech protestów społecznych, politycznych, w Poznaniu w końcu także o charakterze insurekcyjnym. Takie zresztą były odczucia wielu uczestników i ówczesnych obserwatorów zajęć. Co więcej, do tej powstańczej symboliki i retoryki, mniej lub bardziej świadomie, nawiązywała spora część demonstrantów. Stosunkowo szybko – jeszcze w pierwszej fazie manifestacji – pojawiły się białe-czerwone flagi i sporządzone naprędce transparenty o treści ekonomicznej i społecznej. Z czasem pojawiły się także hasła polityczne, następnie narodowo-niepodległościowe. Niemal z każdą chwilą pogłębiała się świadomość buntu, rosła determinacja demonstrantów i nastroje ulegały radykalizacji. Do haseł o treści społecznej i ekonomicznej: „Żądamy podwyżki płac”, „Chcemy żyć jak ludzie”, „Chcemy chleba”, „Precz z normami”, „Jesteśmy głodni” dołączyły te otwarcie już antykomunistyczne i antyrządowe: „Precz z wyziskiem świata pracy”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „My chcemy wolności”, „Precz z bolszewizmem”, „Precz z komunistami”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”, a nawet „Niech żyje Mikołajczyk”. W końcu pojawiły się okrzyki o treści antyrosyjskiej i antyradzieckiej: „Precz z Rosjanami”, „Precz z Moskalami”, „Precz z Ruskami, żądamy prawdziwie wolnej Polski”. Jak pisał Paweł Machcewicz, „podział postulatów i haseł na ekonomiczne i polityczne ma sens przede wszystkim analityczny. W rzeczywistości bardzo często występowały obok siebie, tworząc jedną całość”.

Nie ulega wątpliwości, że w wypadku Radomia nie możemy mówić o aż tak daleko idącej polityzacji buntu, choć także tu obok haseł ekonomicznych pojawiały się postulaty społeczne, a nawet jednoznacznie polityczne. Młodzi robotnicy jeździli po mieście na wózkach akumulatorowych, z których powiewali narodowymi fla-

gami. W odróżnieniu od Poznania trudno byłoby mówić w tym przypadku o nurcie insurekcyjnym. Inne również były historyczne odniesienia uczestników obu robotniczych wystąpień.

W Czerwcu '56 nawet młodzi ludzie pamiętali wojnę i okupację. Dla nich to ona stanowiła historyczny punkt odniesienia. Nic więc dziwnego, że młode dziewczyny z biało-czerwonymi opaskami na rękawach udzielające w Poznaniu pierwszej pomocy rannym same przedstawiały się jako „powstańcza służba medyczna”. W ten sposób – świadomie lub nie – nawiązywały do tradycji i legendy powstania warszawskiego. Podobnie czynili młodzi chłopcy (właściwie jeszcze dzieci) dostarczający walczącym butelki z benzyną. Po opanowaniu przez tłum jednego z czołgów demonstranci umieścili na nim biało-czerwoną flagę i jeździli z powiewającym narodowym sztandarem po mieście. Najprawdopodobniej miało to podkreślać insurekcyjny charakter rozgrywających się wydarzeń i naturalnie w jakimś przynajmniej stopniu było „kopią” znanych zachowań powstańczych z sierpnia 1944 r.

### Czy ktoś za tym stoi?

Gdy mowa o „polskich miesiącach”, dość często można spotkać się z opinią, że do wybuchów społecznych protestów dochodziło zwykle w wyniku starań jakichś tajemniczych sił, łączonych niekiedy ze służbami specjalnymi. Na XI plenum KC PZPR w 1981 r., mówiąc na temat wydarzeń w Poznaniu w czerwcu 1956 r., Jerzy Putrament stwierdził autorytatywnie, że „tam była założona mina. W naszej partii walczyły wówczas dwie potężne frakcje, jedna podłożyła tę minę drugiej: jednocześnie zarządzone podwyżkę norm, ograniczenie godzin nadliczbowych i podjęto jeszcze jakieś decyzje. W sumie doprowadziło to do wybuchu”. Podobnie na genezę Czerwca '76 patrzył Piotr Jaroszewicz, który uważał „całą sprawę” za dzieło „bezpieczeństwa” i nadzorujących je towarzyszy, dążących do podważenia jego pozycji. Zdumiewająca i wręcz obraźliwa dla zdrowego rozsądku jest ta wiara w to, że działalność jakichś mitycznych „prowokatorów i inspiratorów” byłaby w stanie wyprzewodzić na ulice polskich miast dziesiątki tysięcy osób, gdyby nie rzeczywiste polityczne, społeczne i ekonomiczne przyczyny niezadowolenia „ludzi pracy”.

Nie można jednak zupełnie odrzucać możliwości politycznej, czy może raczej policyjnej, prowokacji. Wypada się chwilę zastanowić nad tym, jaką rolę mieli do odegrania wmieszani w tłum demonstrantów liczni cywilni funkcjonariusze „aparatu bezpieczeństwa”. Czy rzeczywiście ich głównym zadaniem było fotografowanie i filmowanie dla „celów operacyjnych” osób uznanych za prowodyrów, czy też mieli inne zadania? Wiadomo, że w obu omawianych przypadkach wmieszani w tłum ubrani po cywilnemu funkcjonariusze śledzili przebieg robotniczej manifestacji i systematycznie o jej przebiegu informowali kierujące akcjami pacyfikacyjnymi lokalne sztaby.

W Poznaniu tłum stosunkowo długo zachowywał się spokojnie. Demonstranci sami pilnowali nawet, by nikt nie deptał trawników i nie prowokował wrogości



umundurowanych funkcjonariuszy MO. Podobnie było dwadzieścia lat później w Radomiu, gdzie przez kilka pierwszych godzin nie odnotowano żadnych aktów rozboju czy wandalizmu. Można zadać pytanie, jaki był rzeczywisty cel wysłania owych grup cywilnych funkcjonariuszy.

Jeśli chodzi o Radom, są dowody, że jednym z zadań „grupy rajdującej” było niszczenie mienia. Gdy manifestanci znajdowali się już w budynku KW PZPR, komendant wojewódzki MO płk Marian Mozgawa telefonicznie polecał wystać grupy funkcjonariuszy po cywilnemu, którzy jako robotnicy („na rachunek” demonstrantów) mieli demolować siedzibę lokalnych władz partyjnych. W tym kontekście należałoby inaczej, niż dotychczas to czyniono, spojrzeć na incydenty, jakie miały miejsce w godzinach popołudniowych na ulicy Żeromskiego, gdzie niezidentyfikowane osoby wybijały szyby w sklepach i – co ciekawe – nic z nich nie zabierały. Krzysztof Gniadek, jeden z uczestników radomskiej rewolty, wspominał po latach: „Widziałem sam. Facet w garniturku, niebieska koszulka, buciki czarne, z dyplomatóweczką sobie szedł. Nagle hamuje. Stanął sobie, dyplomatkę położył, wyjął cegłę, rzucił w szybę, odwrócił się i w drugą stronę odszedł”. Nie musieli to być zatem demonstranci, lecz prowokatorzy pracujący „na rachunek” służb specjalnych.

## Odpowiedź władzy

Zasadniczą jednak różnicą między dwoma Czerwcami był fakt użycia w Poznaniu przez „siły porządkowe” broni palnej. Pierwsze strzały padły o godzinie 10.40 z okna na drugim piętrze obleganego przez tłum gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego. W ciągu następnych godzin w ręce demonstrantów wpadła broń z magazynu więziennego, ze Studium Wojskowego Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Medycznej i Politechniki Poznańskiej oraz z mniejszych posterunków i komisariatów MO. W promieniu kilkunastu kilometrów od Poznania grupy młodych ludzi, wyposażone w samochody ciężarowe i zdobytą wcześniej broń, rozbrajały placówki milicji, zabierając od kilku do kilkunastu sztuk broni palnej. W sumie w posiadaniu demonstrantów znalazło się co najmniej 250 sztuk broni palnej, z czego zdecydowana większość w następnych dniach została odzyskana. Dziewięćdziesięciu czterem osobom postawiono zarzut ataków z bronią w ręku.

Ileokroć w PRL dochodziło do strajków i społecznych wystąpień, władze zawsze na początku były skłonne uczestników tychże wystąpień uznawać za „chuliganów”, „bandytów”, „elementy przestępcze i kryminalne”, „wichrzycieli”, „warchotów” itd. Te niesprawiedliwe oceny były weryfikowane w niedługim czasie, jeśli w wyniku protestów dochodziło do zmiany kierownictwa partyjno-państwowego. W 1956 r. dokonało się to w niespełna cztery miesiące po robotniczym powstaniu w Poznaniu, kiedy to w wyniku przesilenia październikowego Władysław Gomułka zastąpił na fotelu I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba. Dopiero wtedy nowy szef partii

przyznał publicznie, że winę za tragedię poznańską ponosili nie upominający się o swoje słuszne prawa robotnicy, lecz przedstawiciele władzy, którzy nie potrafili wyjść naprzeciw postulatom robotniczym.

Inaczej wyglądała sytuacja w 1976 r. Nie doszło wtedy do zmian w kierownictwie, choć premier Piotr Jaroszewicz, w odczuciu społecznym główny odpowiedzialny za niefortunną podwyżkę cen, która stała się bezpośrednią przyczyną protestów robotniczych, zgłosił Edwardowi Gierkowi swoją rezygnację. Dymisja nie została jednak przyjęta. Skoro zaś nie było „nowego kierownictwa”, nie było także weryfikacji skrajnie niesprawiedliwych ocen wystąpień robotniczych. Co więcej, w wielu miastach na wyraźne żądanie Gierka władze partyjne zorganizowały wiece poparcia dla I sekretarza i jego polityki. Jednocześnie na masówkach tych publicznie napiętnowano „warchołów” z Radomia i Ursusa. Uczestnicy protestów z Czerwca '76 mogli więc mieć jedynie satysfakcję z tego, że władze wycofały się z przygotowywanej, a *de facto* już wprowadzonej podwyżki cen.



Radom 1976 r. – protestujący na wózku akumulatorowym przed Urzędem Miejskim



# ZA ORZEŁKA, ZA WUJKA I ZA KONICZYNKĘ...

**W trakcie prac remontowych na terenie gdańskiego Aresztu Śledczego przy ul. Kurkowej okazało się, że znaczna część dolnej kondygnacji została na początku lat sześćdziesiątych starannie zasypana. Po częściowym odgruzowaniu zasypanych pomieszczeń i korytarzy natrafiono m.in. na dwa karcery. W zasypanej strefie znajdowała się także sala egzekucyjna, gdzie po wojnie UB i Informacja Wojskowa zabijały żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego.**

**O tym wszystkim napisał m.in. „Dziennik Bałtycki”. Po lekturze artykułu do gdańskiego IPN zadzwonił Józef Welz z Gdyni, który w latach 1947–1948 był więziony na Kurkowej. Oto jego relacja.**

Urodziłem się w Sokołowicach koło Kościana w 1925 r. W domu było nas ośmioro dzieci. Było ciężko. Gdy miałem sześć lat, nasi rodzice postanowili odmienić życie. Brat ojca był nurkiem w marynarce, po wypadku już nie mógł schodzić pod wodę, więc założył firmę przewozową Welz. Ściągnął nas do Gdyni. Ale ojciec ciężko chorował. Zmarł, gdy miałem dwa-nastcie lat. A potem przyszła okupacja i było jeszcze gorzej. Jedna z siostr zmarła z braku opieki lekarskiej, brat trafił do Stutthofu. Pracowałem u ogrodnika, żeby pomóc rodzinie.

## **Kiedy ranne wstają zorze na posterunku...**

Zaraz po wojnie, jeszcze w 1945, poszedłem do milicji, żeby odsłużyć wojsko. To jeszcze nie była ta milicja z grudnia 1970 czy ze stanu wojennego. Rano śpiewaliśmy *Kiedy ranne wstają zorze*, wieczorem *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, a na Wielkanoc staliśmy w kościele. Ho, ho! Jak mnie przydzielili do Komisariatu II na Wojska Polskiego, dawniejsza Lipowa, to tam nawet doszło kiedyś do strzelaniny pomiędzy ubowcami a milicją i pomiędzy Ruskimi a milicją. To nie było tak, jak teraz sobie ludzie wyobrażają. Po tej strzelaninie porozrzucał nas i trafiłem do Komisariatu IV na Pomorską. No a potem mnie posadzili.

## **„Piastowska” grupa**

Sądził mnie Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrzeszczu z artykułu 149. Z tego artykułu można było dostać nawet kaesa. Sędzia dał mi dwa i pół roku, biorąc pod uwagę „młody wiek i niedoświadczenie oskarżonego”.

Za co siedziałem? Do dziś nie wiem. Nic wielkiego nie zrobiłem, żadnym bohaterem nie byłem, tylko że jak założyłem orzelka z koroną, to go już nie chciałem zmienić na gapę. Moje kłopoty rozpoczęły się właśnie od orzelka. Doszła jeszcze sprawa przynależności mojego wujka do AK. Nachodził mnie taki jeden z Informacji i pytał, co robię, z kim się spotykam po pracy, i tak dalej. No i pyta też, czemu noszę orzelka z koroną. A ja mu na to, że takiego orzelka dostałem od żołnierza, co szedł spod Lenino. To była bujda, ale chciałem go zaskoczyć. Powiedziałem, że orzelka nie zmienię. – Koronę cięć – on mi tłumaczy. Że niby doszliśmy do czasów piastowskich, a za czasów piastowskich była gapa. – Przed wojną gapy nie było, był orzełek taki jak ten – ja mu na to. – Takiego dostałem i takiego będę nosił.

Widziałem, jak palili wyniki głosowania w czasie referendum i nowe kartki wkładali do urny. Jak były wybory w 1947, nie miałem już prawa głosowania i cała moja rodzina też była skreślona z listy. Z IV Komisariatu było nas takich ośmiu. W ogóle to w całym komisariacie jeden tylko był w PPS, taki politruk. Do PPR-u jeszcze nie zdążył wstąpić.

– Koniczynkę masz? – pytali i to mi jeszcze przytłatali, że ja byłem niby przewodnikiem, żeby koledzy do partii nie wstępowali, że założyłem organizację mikołajczykowską. A to się przecież tak złożyło spontanicznie. Tam po prostu wszyscy byli przeciwko komunie.

## Więzień polityczny

Aresztowali mnie 15 maja 1947 r. Najpierw trzymali mnie na wojewódzkim UB, potem przez tydzień na kwarantannie. To były cztery dni na Oddziale II lub IV więzienia przy Kurkowej. A potem trafiłem na oddział VI.

Przez pierwsze dni wszyscy byli ciekawi i się dopytywali, co tam na świecie. Aż tu nagle, po pierwszych odwiedzinach, gdy do mnie mama przyjechała, zrobiła się wokół mnie cisza i wszyscy na dystans. Co jest, do cholery? Nie od razu skojarzyłem, że chodzi o te widzenia. Do mnie co tydzień ktoś przyjeżdżał. Siedział ze mną taki jeden ze Lwowa, trochę starszy. Po miesiącu pyta, czy coś wyczułem koło siebie. Pewnie, że tak! Gdzie się człowiek nie pokazał, na spaceru czy do fryzjera, nikt się nic nie odzywał. A on mi na to: – Bo ty, chłopie, byłeś sprawdzany, czy nie jesteś czasem podstawiony. Co tydzień szedłeś na widzenia. Diabli wiedzieli, czy na widzenia, czy na co innego...

Jak to się wyjaśniło, atmosfera się zmieniła. Zaczęły się rozmowy i opowiadania. O wielu sprawach jeszcze wtedy nie wiedziałem.

Kiedyś mówię do tego lwowiaka, że szósta godzina rano, a tu jeszcze apelu nie ma. Co się dzieje? – To egzekucja. Bądźcie cicho. Jak będzie słychać trrr..., to znaczy, że rozstrzelali. A jak z pół godziny będzie cisza, to znaczy, że powiesili...

No i usłyszeliśmy trrr..., a potem była cisza.

– Żebyście wiedzieli, co tu się działo zeszłego roku. Całe ściany w egzekucyjnej były opryskane krwią...

Aż kiedyś sam to zobaczyłem.





Józef Welz

## **RELACJE I WSPOMNIENIA** Po egzekucji się sprząta

Oddział VI był dla politycznych. Podwórko najmniejsze w więzieniu. Trzeba było chodzić w kółko, jeden za drugim, co dwa metry. Z tego oddziału nie było żadnych cel na podwórze, tylko okna. Z bloku prowadziły schody do góry. Tu był taki balkonik i wejścia do cel. Siedzieliśmy we trzech, ale w jedyńce. Oni spali we dwójkę na jednym łóżku, a ja na materacu położonym na betonie.

Oddział był cały skanalizowany, ale woda była tylko w piwnicy, wyżej nie dochodziła, za słabe ciśnienie. No i te rury to służyły za telefon, a nie do wody. Pukanie było różne, zależy od piętra. Jak się odezwał nie ten co trzeba, zaraz była odpowiedź: to nie do ciebie! Czasem ktoś przekazał gryps na spacerze, ale to było bardzo trudne.

Kiedyś rano znów nie ma apelu, tylko egzekucja. Trrr..., potem znowu trrr... – dwóch rozstrzelali. Potem cisza, nikomu nie wolno się ruszać. Możesz tylko myśleć. Dopiero wstaniesz, jak zawołają na apel. Jak nie posłuchasz, pójdziesz do karca.

I wtedy nas wzięli na to sprzątanie. Nie wiem, czemu akurat nas. Może po prostu dlatego, że nasza cela była blisko?

Nie widziałem, kogo rozstrzeliwali, po kim sprzątałismy. Tylko czasami człowiek coś usłyszał, co ludzie mówili. Mówili o „Ince”, tej młodej sanitariuszce „tupaszki”, o tych Semper Fidelis Victoria i o innych.

Jak się weszło do egzekucyjnej, to z prawej strony była ściana czymś obita, chyba trocinami. Żeby rykoszetów nie było. Ale słyszałem, że tam też ludzi pałami bili, słysząc było straszne krzyki. W środku był taki pał wysoki, do którego przykuwali więźnia, u góry była pętla dla tych, co byli wieszani. Pętla była blisko tego słupa, wisiła na haku przymocowanym do sufitu. Na pału były kółka, do których przywiązywali więźnia, a za tym był taki rowek. Jak zmywaliśmy, to wszystko szło w ten rowek.

Cały sufit był w kropkach krwi, choć ten starszy więzień mówił, że tu już wcześniej zmywali na mokro. Sala egzekucyjna była wyłożona kafelkami do połowy ścian. Z tego dało się jeszcze zmyć, ale to co wyżej, było stale zbryzgane krwią.

Strzelali z bliska, jakieś trzy, cztery metry. O ile wiem, nie było żadnego plutonu egzekucyjnego. Wyroki wykonywali ci z Informacji i z UB, a nie strażnicy więzienni.

Nasze zadanie to było sprzątanie i zmywanie krwi. Tylko że tam wody nie było. Strażnik kazał chodzić na dół, bo na dole woda zawsze była. Zeszliśmy po takich stromych schodach i skręciliśmy w lewo, na ścianie był kran.

### **Segment do ściskania, stół do rozciągania...**

Obok kranu były drzwi. – Zobacz, tu jest mokry karzec – mówi mój towarzysz. Spojrzałem, w środku stał taki słup, może metr, może metr dwadzieścia wysoki. Wlewali wodę, równo z tym słupem. Jak kto nie chciał stać w tej lodowatej wodzie, to musiał stać na tym słupie... Za moich czasów siedział w tym mokrym karcu taki człowiek koło siedemdziesiątki. Dostał 15 lat za Mikołajczyka.



A potem ten mój kolega otworzył jeszcze szybko drugie drzwi. Na środku stał stół. Taki dziwny, jakby do rozciągania albo co. Słyszałem, że oni na tym stole w pięty bili. Z prawej strony był karzec suchy: takie kraty i prycza, a za tym klatka i znowu prycza. Więzień w karcu dostawał kubek wody i kromkę chleba na 24 godziny. Była też szafa, taki segment. Człowieka tam wciskali, że nie mógł się ruszyć. Obok był fotel z okowami do przykuwania rąk i głowy. A u góry była rura, z której więźniowi kapłała woda na głowę.

### **Pałnąłem Forstera w kapelusz...**

Kiedyś o mało sam nie trafiłem do karca, bo przypadkiem koło mnie wyprowadzali na podwórze Alberta Forstera. Od razu go poznałem i pałnąłem go w kapelusz. Nic wielkiego, ale krzyk się zrobił, jakbym Pana Boga uderzył. Przy Forsterze wszystko robili więźniowie. Miał radio i coś do pisania. Traktowali go bez porównania lepiej niż nas.

### **Ludzie też tam byli**

Wszyscy się bali tych z UB i z Informacji. Za to strażnicy więzienni to przeważnie nie byli źli ludzie. Szczególnie ten nasz oddziałowy to był dobry chłop. Nieraz po capstrzyku przychodził niby na kontrolę i pytał, czy czegoś nie brakuje. A potem przyniósł i rzucił prędko. Dzięki niemu w 1948 r. trafiłem do kuchni, bo byłem straszny mizerek.

### **Z orzelkiem w życie**

W Gdańsku byłem do listopada, potem wsadzili nas do samochodów i wywieźli okratowanymi wagonami do Sztumu. Stamtąd mnie wypuścili trzy miesiące przed czasem, bo jakaś amnestia była.

Z więzienia wyszedłem z tym orzelkiem, co mnie tak dużo kosztował. I potem, jak się ożeniłem, w domu został. Polubiliśmy się...

*Relację opracowali Piotr Szubarczyk i Piotr Semków, OBEP IPN Gdańsk*



Cela aresztu śledczego przy ul. Kurkowej

ŁUKASZ KAMIŃSKI, OBEP IPN WROCŁAW

## **„JESTEŚMY Z WAMI, TOW. GIEREK”**

### **CZERWIEC '76 W WAŁBRZYSKIEM**

**Województwo wałbrzyskie zostało utworzone w wyniku reformy administracyjnej w 1975 r. Ponieważ mieszkała tu (zwłaszcza w Wałbrzychu) duża grupa nastawionych prokomunistycznie reemigrantów z Francji, uchodziło ono za „czerwone”. O tym, że ta opinia nie do końca jest prawdziwa, świadczą chociażby próby wywołania demonstracji w Wałbrzychu w Grudniu '70 oraz przebieg wydarzeń w Czerwcu '76.**

Rozczarowanie polityką ekipy Edwarda Gierka narastało w Wałbrzyskiem już od dłuższego czasu. Najwyraźniejszym symbolem jej niepowodzeń był chroniczny brak mięsa i jego przetworów, a także masła, ziemniaków, śmietany, papierosów „Sport”, kawy itp. Na murach pojawiały się napisy, np. 1 maja 1976 r. w Strzegomiu – „Precz ze sprzedającą PZPR”, oraz ulotki. Spordycznie dochodziło do strajków – od momentu utworzenia województwa do czerwca 1976 r. było ich dziewięć. Jednakże na szerszą skalę społeczny sprzeciw ujawnił się dopiero po ogłoszeniu zapowiedzi podwyżki cen 24 czerwca 1976 r.

Pogłoski o planowanej podwyżce krążyły w całym województwie już od pewnego czasu. Podawano rozmaite terminy – w tym także datę 24 czerwca, ze względu na zapowiedzianą w tym dniu sesję Sejmu – jak się wkrótce okazało – nie bezpodstawnie. Przewidywano zwwyżkę cen o 50–100 proc. W tej atmosferze wykupywano podstawowe artykuły, dodatkowo pogłębiając trudności w zaopatrzeniu. Pojawiały się opinie, że wprowadzenie podwyżki może spowodować zamieszki, podobnie jak na Wybrzeżu w 1970 r. W kopalni „Thorez”, gdzie zmuszano górników do pracy w trzy, a nawet cztery niedziele w miesiącu, jeden z nich po-



wiedział do aktywisty partyjnego: „jeżeli będziecie nas tak męczyć, to doczekacie się Gdańska”.

W początkach czerwca wałbrzyska Służba Bezpieczeństwa meldowała, iż „z rozpoznania wynika, że znaczna część społeczeństwa jest psychicznie przygotowana do faktu, że podwyżki cen nastąpią, niewiadomą pozostaje tylko ich zakres i termin”. Jednakże tuż przed ogłoszeniem „konsultacji” opracowano listę „zagrożonych” zakładów (5) i miast (10). Obok mobilizacji aparatu represji, do działań skierowano także aktywistów partyjnych, zaopatrzonych w broszury propagandowe przygotowane w KC PZPR.

Jeszcze wieczorem 24 czerwca 1976 r., wkrótce po zapowiedzi premiera Jaroszewicza o podwyżce cen, w Wałbrzychu pojawiła się pierwsza ulotka:

### **TOWARZYSZE**

**Nie dajmy się, żeby czerwona burżuazja wypijała z nas ostatnie krople krwi. Precz ze sługusami kacapów. Nie dajmy, życia za darmo. My chcemy żyć za własną pracę niech z nas inni nie czerpią.**

**PATRIOTA LUDU**

Ulotki pojawiły się także w Świebodzicach. Tej samej nocy aresztowano dwie dwudziestolatki, które na chodnikach wypisywały kredą hasła „Śmierć Gierkowi” i „Precz z socjalizmem”.

Obawiano się wymiany pieniędzy – 25 czerwca od rana przed sklepami ustawiały się długie kolejki zdesperowanych kobiet, nasiliły się wpłaty i wypłaty z książeczek PKO. Wybuchło siedem strajków (ponad 10 proc. protestów w skali kraju). Jako pierwsi wystąpili robotnicy z Fabryki Urządzeń Klimatyzacyjno-Wentylacyjnych „Klimator” w Świebodzicach, którzy rozpoczęli strajk już o 6.00. I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR oraz zastępca dyrektora próbowali nakłonić załogę do powrotu do pracy, zostali jednak wygwizdani. Nieliczne osoby usiłujące podjąć pracę siłą zmuszano do jej zaprzestania. Druga zmiana również przyłączyła się do protestu. Do zakładu przybył przedstawiciel Zjednoczenia, sekretarz ekonomiczny KW i wraz z dyrekcją fabryki wyszli do robotników, którzy przedstawili swoje żądania, przede wszystkim cofnięcia podwyżki cen i zwiększenia rekompensaty. Ponieważ spotkanie nie przyniosło efektów, o 16.30 wszyscy rozeszli się do domów.

Podobny przebieg miał protest ponad 500 robotników w Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych. Zgłosili osiem postu-



I sekretarz KC PZPR w rozmowie z robotnikami

latów, obok kwestii cen i płac obejmowały one także m.in. żądanie likwidacji „konsumów” milicji i wojska oraz zrównania rent „mundurowych” z cywilnymi. Strajk zakończył się dopiero o godz. 21.00, po ogłoszeniu decyzji cofającej podwyżkę. 25 czerwca w godzinach przedpołudniowych strajkowały także załogi Zakładów Wytwórczych Aparatury Elektrycznej „MERA-REFA”, Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Silena” i Dolnośląskiej Fabryki Lin i Sznurów „Defalin” w Świebodziach, Głuszyckich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Piaś” w Głuszycy oraz kilkunastu pracowników Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Remontowego, wykonujących prace w Zakładach Górniczo-Hutniczych w Szklarach. Strajki wybuchały żywiołowo, robotnicy nie tworzyli żadnych ciał kierowniczych. W zakładach, w których nie strajkowano, atmosfera była napięta.

Jak w całym kraju, w Wałbrzyskiem już 26 czerwca rozpoczęto przygotowania do przeprowadzenia akcji potępiającej „warchotów” i „wichrzycieli”. W Komitecie Wojewódzkim PZPR sporządzono „Ramowy scenariusz wiecu” oraz kilka wzorów przemówień i rezolucji, a także listę kilkudziesięciu haseł, które miały znaleźć się na transparentach. Po odegraniu hymnu zebranie rozpocząć miał przedstawiciel PZPR, najlepiej „towarzysz posiada-



jący autentycznie wysoki autorytet wśród załogi". Po nim miał zabrać głos przedstawiciel załogi, który w swym przemówieniu, opartym na przesłanych projektach (jednakże, jak podkreślano, „bez czytania z kartki”!) zawrzeć miał m.in. „poparcie dla kierownictwa KC i Rządu, osobiście dla Tow. Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza [...], wyrażenie oburzenia, potępienia dla występów nieodpowiedzialnych, warcholskich, chuligańskich [...], potępienie chuliganów i burzycieli z Radomia i Ursusa". Kolejny robotnik miał odczytać rezolucję, na koniec wiecu zalecano odśpiewanie *Międzynarodówki* lub, w najgorszym razie, odtworzenie jej z taśmy.

28 czerwca zwołano wiece w 80 miejscowościach, zakładach i instytucjach województwa wałbrzyskiego. Największy z nich, w Wałbrzychu, skupił na stadionie KS „Zagłębie” ponoć aż 35 000 osób. Na transparentach znalazły się m.in. hasła „Rzeczowe dyskusje TAK, warcholstwo NIE”, „Potępiamy wichrzycieli z Radomia i Ursusa”, „Możecie na nas liczyć, Tow. Gierek”, „Rzetelną pracą popieramy politykę Partii i Rządu”, „Młodzież z Partią”. W przemówieniach znalazły się dobrze znane z ówczesnej propagandy stwierdzenia o „chuligańskich, niszczycielskich ekscesach”, „anarchii, wandalizmie i niszczycielstwie”, „chuliganach i warchołach w Radomiu” itp. Pojawiły się także akcenty lokalne – wspomniano o strajkujących zakładach, które „rzuciły głęboki cień [...] na całe nasze województwo”. Na zakończenie zgromadzeń podejmowano rezolucje, w których znalazły się rytualne wyrazy poparcia dla Edwarda Gierka, partii i rządu oraz ostre potępienie „warcholów” i „chuliganów”.

Wiece nie do końca spełniły oczekiwania organizatorów. Słyszano się głosy: „spędzili nas niepotrzebnie”, „po co te cyrki”, „mówią, bo tak im kazali i napisali” itp. Część osób odmawiających udziału w wiecu argumentowała swoją postawę następująco: „robiłbym to samo co w Radomiu. Protestować nie będę, tam są moi bracia, palić trzeba i różnąć”, „jestem Polakiem, nie pójde na wiec protestacyjny”, „solidaryzuję się z pracownikami Radomia i Ursusa i ich popieram”, „protestowałbym przeciwko czerwonym”, „ja walczę, ale z czerwonymi”. Zdarzało się nawet, że z trybuny padały np. takie oto słowa: „30 lat po wojnie powinniśmy lepiej żyć, a tu się dzieje coraz gorzej [...] mówi się, że to warchoły... kto? My jesteśmy warchoły?”. Rezolucje przyjmowano „bez aplauzu”, „z rezerwą”. Powszechnie odbierano zgromadzenia jako sztuczne i reżyserowane. Nierzadko duże grupy pracowników wychodziły manifestacyjnie jeszcze przed ich zakończeniem.

Szczególne znaczenie miał wiec przed bramą świebodzińskiego „Klimatora”, na który dowieziono m.in. kilkuset górników z Wałbrzycha. Miał on być wyrazem szczególnego potępienia dla załogi tego zakładu, która jako pierwsza zorganizowała strajk. Ponieważ wiec zorganizowano w godzinach pracy przedsiębiorstwa, wywołał ogromne oburzenie załogi, a nawet dyrekcji. Robotnicy chcieli nawet manifestacyjnie opuścić zakład, ostatecznie doszło tylko do drobnych utarczek z przybyłymi na wiec reprezentantami innych przedsiębiorstw.

W trakcie wieców 28 czerwca zapowiadano, iż „nie ma i nie może być miejsca w naszym społeczeństwie i wśród naszych załóg robotniczych dla ludzi prezentujących postawy wrogie i warcholskie”. Realizacja tych gróźb nastąpiła już 30 czerwca, kiedy to zwolniono z pracy ponad 50 osób, zdegradowano kilkudziesięciu mistrzów i kierowników, setki osób ukarano administracyjnie (pozbawienie premii, nagany itd.). Wyciągnięto także konsekwencje partyjne wobec członków PZPR zaangażowanych w protesty.

Wycofanie się władz z planowanej podwyżki nie uspokoiło w pełni nastrojów. Nadal pojawiały się napisy na murach, np.: „Jeśli Gierek zrobi chociaż jeden wsteczny krok, my przypomnimy 70 rok”, „Złe rządy w PRL. Precz z Moskwą i kołchoźnikami”, „Kielbasę znamy tylko z widzenia [...]”. Ciekawe, kiedy będzie Gierkowska po 62 zł, a już niedługo tę świnię zabijemy”, „Solidaryzujemy się z pracownikami Radomia i Ursusa”. Odnotowano także kolportaż nielicznych ulotek. Krążyło wiele pogłosek, pojawiały się opinie żądające dymisji rządu i ukarania winnych zajęć. Wiele niezadowolenia wzbudzało pogarszające się zaopatrzenie, brakowało zwłaszcza cukru i mięsa.

Jak już wspomniano, protesty społeczne z czerwca 1976 r. w województwie wałbrzyskim miały charakter spontaniczny, nie przybrały formy zorganizowanej. Wnioski wyciągnęli robotnicy po czterech latach, pod koniec sierpnia 1980 r., kiedy to w całym województwie stało blisko 60 zakładów, w większości podporządkowanych Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu w Wałbrzychu. Po zwycięstwie i utworzeniu NSZZ „Solidarność” upomniano się o osoby represjonowane w 1976 r. i dokonano ich rehabilitacji. Zamiast nosić piętno „warchotów” i „chuliganów”, mogli się oni, choć przez krótką chwilę, poczuć bohaterami.



TEODOR GAŚSIOROWSKI, OBEP IPN KRAKÓW

## SMIERSZ I NKWD W MAŁOPOLSCE

**Jesienią 1943 r. losy wojny zmieniły się na korzyść Sprzymierzonych. 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła dawną granicę Polski. Wraz z nią pojawiła się na Kresach nowa formacja – kontrwywiad wojskowy, „śmierć szpionom”, SMIERSZ. Jego celem było zwalczanie polskiej konspiracji i ukraińskich organizacji nacjonalistycznych.**

Oddziały Armii Krajowej występowały przeciw wycofującym się Niemcom. Wołyń, Wilno, Lwów, Lubelszczyzna, Rzeszowszczyzna stały się widowiskiem walk toczonych z odchodzącym Wehrmachtem – wspierania „sojusznika naszych sojuszników”. A ten odwodził się po swojemu. Ujawnione oddziały były rozbrajane, dowódcy i żołnierze zatrzymywani i osadzani w aresztach tymczasowych. Jeśli nie było odpowiednich – w dziurze wykopanej w ziemi i przykrytej płachtą namiotową, przy której stał strażnik.

Latem 1944 r. Sowieci dotarli do linii Wisły i zatrzymali się po uchwyceniu przyczółków. Jednostki frontowe Armii Czerwonej spokojnie przypatrywały się, jak Niemcy oczyszczają bezpośrednio zaplecze swoich linii obronnych – krwawo tłumią powstanie w Warszawie, pacyfikują Kielecczynę, likwidują oddziały partyzanckie w powiatach miechowskim i jasielskim. Jednostki tyłowe, wspierane przez wojska NKWD, blokowały tymczasem drogę w kierunku walczącej Warszawy tym oddziałom AK, które nie były jeszcze rozbrojone. Jednocześnie na niemieckich tyłach lądowały niewielkie grupki spadochroniarzy z formacji NKWD. Głównym ich zadaniem była dywersja. Przede wszystkim starały się nawiązać kontakt z polską partyzantką. Poznawały systemy dowodzenia i łączności, identyfikowały łączników i meliny. Przejmowały ukrywanych czasami przez całe lata zbiegłych sowieckich jeńców, a oni doskonale znali ludzi i teren – przecież dzięki temu przeżyli.

W styczniu 1945 r. ruszyła kolejna ofensywa sowiecka. Niemcy stawiali opór przez pierwsze kilkadziesiąt godzin, później

starali się już tylko jak najbezpieczniej wycofać na zachód. 16 stycznia 1945 r. w Proszowicach pojawiła się czołówka Armii Czerwonej. Zatrzymała się na postój, nawet nie próbowała maszerować w kierunku Krakowa. Może czekano na powstanie, na ujawnienie struktur AK? Po dwóch dniach zawrócono spod Częstochowy jednostki pancernego klina uderzającego spod Sandomierza wprost na zachód. 18 stycznia 1945 r. do Krakowa wjechały sowieckie czołgi.

Wraz z nimi przyjechał SMIERSZ, a następnie grupa operacyjna Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – 125 wypróbowanych towarzyszy partyjnych, głównie z byłej 1. Brygady AL Ziemi Krakowskiej oraz absolwentów szkoły NKWD w Kujbyszewie, którzy mieli zorganizować w Krakowskim sieć placówek terenowych UBP. 18 stycznia rozpoczął pracę, kierowany przez Wacława Śliwę „Imiołka”, Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego przy placu Inwalidów 4. Jedynym śladem po ponurej przeszłości są drzwi do niektórych piwnic z charakterystycznymi judaszami. Tego samego dnia, w budynku szkoły przy ul. Kapucyńskiej 2, rozpoczął pracę Miejski UBP, kierowany przez absolwenta szkoły kujbyszewskiej, kpt. Leona Podworskiego. Do dziś w piwnicach zachowały się drzwi z judaszami i resztki napisów wydrapywanych w tynku.

Sowieciom nie wystarczała gorliwa praca UB. Nasycali teren swoimi placówkami. W krakowskim Pałacu pod Baranami mieściła się Komenda Miasta, w jej skład wchodziła oczywiście komórka SMIERSZ z aresztem, zapewne w piwnicach pałacu lub w przylegającym do niego budynku przy ul. św. Anny 3. Dotychczas nie udało się tam znaleźć żadnych śladów po więzieniach. Przy ul. Basztowej 1 zainstalowała się inna komórka NKWD. Mieszkańcy, którzy wrócili w 1947 r., mówią o tym, że „były tu jakieś koszary, Sowieci zostawili zdewastowane wnętrza i porqbane drzwi, na których były wyryte cyrylicą napisy”. Także w Hotelu Royal przy ul. św. Gertrudy ulokowano placówkę NKWD. W willi przy ul. Kościelnej 5 przesłuchiowano i przetrzymywano żołnierzy AK. W styczniu 1948 r., dla zatarcia wszelkich śladów po więzieniu, budynek oddano na przedszkole dla dzieci funkcjonariuszy MO.

Kolejną siedzibą NKWD w Krakowie był budynek przy ul. Lea 10. Dysponujemy relacją o torturach stosowanych wobec przesłuchiowanych żołnierzy AK, aresztowanych wiosną 1945 r.



Obsadzono oczywiście więzienie Montelupich i koszary. Wszystkie jednostki wojskowe dysponowały własnymi komórkami SMIERSZ, jednostka stacjonująca w dawnych polskich koszarach w Bronowicach dodatkowo prowadziła areszt dla zatrzymanych żołnierzy AK.

W Wieliczce, przy ul. Lednica (dziś Lednicka), mieścił się sztab marszałka Iwana Koniewa, przy nim funkcjonowała komórka SMIERSZ odpowiednio wysokiego szczebla. Być może ta sama, o której pisał Andrzej Przewoźnik. Jako jeden z pierwszych badał on bowiem działalność sowieckich sił bezpieczeństwa w Krakowskim. Niepotwierdzone dane mówią, że kierował nią osobiście zastępca szefa SMIERSZ, gen. Iwan Aleksandrowicz Sierow, który w tym czasie posługiwał się nazwiskiem Iwanow.

Jednostka NKWD zajmowała budynek posterunku policji przy ul. Szkolnej. Inne miały swoje siedziby w budynku Komendy Miasta, przy tzw. linii A-B, w kompleksie budynków między ul. Mickiewicza i Moniuszki, w jednej ze szkół, w domu Wąsowiczów przy ul. Bohaterów Stalingradu (dziś Starowiślna).

Nowi lokatorzy posterunków sił bezpieczeństwa gromadzili i porządkowali dane. Dokonywali pojedynczych aresztowań, które stanowiły rodzaj testu sprawności aparatu terroru i dostarczały brakujących informacji. W czasie przesłuchań pytali o nazwiska, adresy i rysopisy dowódców różnych szczebli i ich łączniczek. Z początkiem lutego uderzyli. Szybko, zdecydowanie i bezlitośnie. Do więzień trafili: komendant Okręgu Krakowskiego AK płk Przemysław Niekoniecznikoff-Klukowski, Okręgowy Delegat Rządu Jan Jakóbiec, kierownik walki cywilnej Tadeusz Seweryn „Socha”, przywódcy krakowskiej PPS Stefan Rzeźnik i Marian Bomba, działacz Stronnictwa Narodowego Władysław Kosturek. W ślad za nimi poszli wkrótce: powiatowy Delegat Rządu w Miechowie Stanisław Latąta „Żuk”, Leon Gallas z Wydziału Bezpieczeństwa delegatury i wiele osób z sieci łączności. W ręce bezpieki dostali się nie tylko ludzie, ale i archiwum Delegatury Rządu. To, a także współpraca lokalnych działaczy PPR, ułatwiło dalsze aresztowania. Założono dziesiątki „kotłów” w mieszkaniach i punktach kontaktowych. Wpadali w nie kolejni ludzie. Czasami przez kilka czy kilkanaście dni byli przetrzymywani i przesłuchiwani w miejscu aresztowania (m.in. przez 8 dni w mieszkaniu płk. Jana Kantego Lassoty przy ul. Mikołajskiej). Lokale stawały się tymczasowymi siedzibami

NKWD. Ponadto, wykorzystując fakt, że tzw. dzielnica niemiecka została opuszczona, zajęto kilka budynków (m.in. przy al. Krasińskiego i Słowackiego), przystosowując je do roli chwilowych aresztów i miejsc przesłuchań. Wykorzystywano je m.in. do przetrzymywania dr. Jana Robla i jego współpracowników związanych ze sprawą materiałów katyńskich. Podobną rolę odgrywały: jeden z budynków pomiędzy ulicami Królewską i Kazimierza Wielkiego, kamienica przy ul. Królewskiej 18 lub 20.

Akcja aresztowań rozszerzała się, włączono do niej siły lokalnego UB. Ubowcy zatrzymali oficerów Inspektoratu Kraków i Obwodu Kraków-Miasto. Dla zachowania pozorów rozpuszczano informacje, że chodzi o akcję wytapywania volksdeutschów i kolaborantów. Zatrzymanych osadzano w siedzibie WUBP przy pl. Inwalidów, w więzieniach: Montelupich, św. Michała przy ul. Czarneckiego, Wielickiej i w poaustriackim forcie przy ul. Kamiennej. Były to punkty etapowe, gdzie zwożono aresztowanych z całej południowej Polski. Trafiły tu także tysiące Ślązaków, których wytapywano wprost w kopalniach i hutach i wysyłano jako fachową, a zarazem darmową siłę roboczą do Donbasu. 24 marca 1945 r. z więzienia Montelupich wysłano pierwszy masowy transport więźniów (około 50 wagonów) w głąb ZSRR (dysponujemy listą nazwisk wywiezionych).

Jest bardzo prawdopodobne, że w forcie przy Kamiennej mordowano więźniów. Głębokie kazamaty, wysokie nasypy fortu, odludny teren położony pomiędzy więzieniem, cmentarzem i torami kolejowymi dawały niemalże całkowitą pewność, że nikt nie dowie się o egzekucji. W forcie zachowały się liczne ślady pozostawione przez więźniów. Na solidnych, grubych, pokrytych niedawno lakierem drzwiach z judaszami, prowadzących do dziesiątków pomieszczeń na dwóch kondygnacjach (w niektórych są dziś magazyny prywatnej hurtowni), z trudem można odcyfrować napisy: nazwiska, pseudonimy, daty. Podobno w niektórych kazamatach zachowały się napisy na ścianach – jeszcze kilka lat temu były tam z pewnością.

Ponieważ lokalne siły bezpieczeństwa nie radziły sobie z pacyfikacją terenu, do Krakowa ściągnięto dodatkowe jednostki NKWD. Pułki wojsk wewnętrznych NKWD liczące około 1700 ludzi miały strukturę zbliżoną do regularnej armii i były wyposażone nawet w ciężką broń (m.in. w rusznice przeciwpancerne i moździerze), a ich liczebność na terenie okupowanej Polski sięgnęła 200 tys.



W kwietniu i maju 1945 r. przez okoliczne powiaty przeszła fala aresztowań. Kilkanaście osób zastrzelono na miejscu pod różnymi pretekstami, przeważnie w „czasie ucieczki”, setki zatrzymano. W mniejszych miejscowościach powstały lokalne areszty.

W Bieczu – w budynku szkoły zawodowej, w Bochni – w jednym z budynków przy ul. Węgierskiej, w Gorlicach – w „Szkłarczykówce”, gdzie mieścił się wspólny posterunek UB i NKWD, w Kozłowie w budynku szkoły, w Krzeszowicach – na posterunku Milicji Obywatelskiej przy ul. Krakowskiej i w dworskiej stajni, w Makowie Podhalańskim – w domu Herinka (właściciela aresztowano i wywieziono do łagru), gdzie mieściła się Komenda Miasta, w Nowym Sączu – w budynku więzienia i dawnym posterunku niemieckiej Kripo, w Pilicy – w stałej siedzibie gminnego aresztu, w Rabie Wyżnej – w starym dworku nazywanym „przed-szkolem” oraz w domach Jurewicza i Łapkowej, w Rajczy – w budynku Urzędu Gminnego, w Rychwałdzie – w starej piekarni, w Suchej Beskidzkiej – w szkole powszechnej nr 2, w Wolbromiu – w szkole przy ul. Listopadowej. W wielu innych miejscach, jak mówią relacje byłych więźniów – w „jakimś domu” czy „jakimś mieszkaniu”.

SMIERSZ, NKWD i UB współpracowały w tej akcji. Aresztowania często nie wiedzieli, w czyjej znajdują się dyspozycji. Czy przesłuchujący ich funkcjonariusz jest z NKWD, czy może został oddelegowany do UB jako „doradca”? Czy jest to renegat bezpośrednio służący w NKWD, a może ubek współpracujący z sowieckimi towarzyszami? Z punktu widzenia więźnia nie było między nimi większej różnicy. Czasami aresztant, nie zmieniając celi, zmieniał „podporządkowanie”. Ubowcy, którzy dokonywali aresztowań, bardzo często przekazywali zatrzymanych do dyspozycji NKWD, o czym nieszczęśnik dowiadywał się dopiero na kolejnym przestępczym albo w transporcie do łagru.

Do jesieni 1945 r. aresztowania rozbiły większość starych struktur konspiracyjnych i latem 1946 r. formalnie wycofano z Krakowa jednostki NKWD i SMIERSZ, pozostawiając w szeregach UB jedynie „doradców”, którzy działali na ziemiach polskich przez następne lata.

IGOR HAŁAGIDA, PIOTR SEMKÓW, OBEP IPN GDAŃSK

## Organizacja Bojowo-Dywersyjna Młodzieży Polskiej „Orlęta”

W pierwszych latach po wojnie działało wiele młodzieżowych organizacji antykomunistycznych.

Jedną z nich jest Organizacja Bojowo-Dywersyjna „Orlęta”, powstała we wrześniu 1948 r. w Gdyni. Jej członkowie, kilkunastoletni chłopcy, stawiali sobie za cel walkę z „komunizmem ogarniającym coraz to szerzej ludność Polski”. Działalność „Orlęt” ograniczała się do sporządzania i rozwieszania ulotek oraz „listów gończych” za osobami sprawującymi wówczas władzę (Bolesławem Bierutem, Franciszkiem Jóźwiakiem, Hilarym Mincem i in.). Rozważano też rozpoczęcie działalności sabotażowej na statkach sowieckich, które zawijały do portu w Gdyni.

UBP szybko wpadł na trop „Orlęt” (w dużej mierze dzięki niefrasobliwemu nieprzestrzeganiu podstawowych zasad konspiracji przez jej członków). W sprawę zaangażowano aż kilkunastu funkcjonariuszy, a także Informację Marynarki Wojennej.

6 listopada 1948 r. rozpoczęły się aresztowania, w wyniku których zatrzymano kilkunastu uczniów szkół średnich z Gdyni i Sopotu. Część z nich stanęła przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku i otrzymała wyroki więzienia (największy 5 lat).

### *Dokument nr 1*

*1948 wrzesień [?], Gdynia – Statut Organizacji Bojowo-Dywersyjnej Młodzieży Polskiej „Orlęta”*

#### Statut Organizacyjny

O[rganizacji] B[ojowo]-D[ywersyjnej] M[łodzieży] P[olskiej]  
„Orlęta”<sup>a</sup>

1. Stoimy na gruncie demokracji ludowej, na gruncie demokracji uczciwej.
2. Organizacja nasza powstała wśród terroru ze strony władz



bezpieczeństwa po to, by walczyć z wszelkimi wrogami Polski, wrogami demokracji.

3. Chcemy, by Polska była dla Polaków, a nie dla internacjonalistów, a więc walczymy z komunizmem ogarniającym coraz to szerzej ludność Polski.
4. Sposób walki:
  - a) szerzenie zdrowej propagandy
  - b) mały S[abotaż]
  - c) duży S[abotaż]

*Oryginał, rękopis – odręczny wpis w zeszycie szkolnym formatu A5. Archiwum Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Akta sprawy Sr 225/49, sygn. 12/50, brak paginacji.*

<sup>a</sup> W dokumencie: „Orląt”.

#### *Dokument nr 2*

*1948 wrzesień [?], Gdynia – Odezwa „Orląt” autorstwa Ryszarda Szkolnickiego „Rysia”*

**KOLEDZY!!!**

**NA TERENIE NASZEGO ZAKŁADU DZIAŁA SILNA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY „ORLĘTA”!!! CELEM TEJ ORGANIZACJI JEST BEZWZGLĘDNA WALKA Z KOMUNIZMEM W [a] NA ODCINKU MŁODZIEŻOWYM!**

**KOLEDZY, NIE DAJCIE SIĘ ZWODZIĆ PRZEZ PROWOKATORÓW!!!**

**NIE WSTĘPUJcie DO ZMP<sup>1</sup>, PONIEWAŻ JEST [TO] ORGANIZACJA, KTÓREJ CELEM JEST DEGENERACJA MŁODZIEŻY NASZEJ.**

**WSTĘPUJcie DO SZEREGÓW NASZEJ ORGANIZACJI!!!**

[b] Z „ORLĄT”<sup>2</sup>

*Oryginał, maszynopis.*

*Archiwum Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Akta sprawy Sr 225/49, sygn. 12/50, brak paginacji.*

*Na odwrocie pochodzący z okresu śledztwa prowadzonego przez UBP dopisek piórem: Niniejszych napisałem odezw około 7 (siedmiu) sztuk. Za zgodność: Szkolnicki Ryszard – „Rys”.*

a, b W dokumencie tekst nieczytelny.

<sup>1</sup> ZMP – Związek Młodzieży Polskiej, komunistyczna organizacja młodzieżowa utworzona we Wrocławiu 21 lipca 1948 r., wzorowana na Komsomole. Propagowała m.in. rozbudowę przemysłu ciężkiego i kolektywizację wsi, współuczestniczyła w upolitycznianiu oświaty i kultury oraz w forsowaniu tzw. socjalistycznego współzawodnictwa. Rozwiązana 11 stycznia 1957 r.

<sup>2</sup> W aktach przeciwko „Orłom” zachowały się dwa egzemplarze tej ulotki.

### Dokument nr 3

1948 październik 27, Gdynia – „List gończy” wydany przez „Orłęta” za Franciszkiem Józwiakiem<sup>1</sup>

#### LIST GOŃCZY

WSZYSTKIE OSOBY ZNAJĄCE MIEJSCE POBYTU  
NIEJAKIEGO [a] JÓŻWIAKA „WITOLDA”,  
KOMENDANTA MILICJI OBYWATELSKIEJ<sup>2</sup>,  
PROSZONE SĄ O NATYCHMIASTOWE  
ZGŁOSZENIE [TEGO] NA NAJBLIŻSZYM  
POSTERUNKU MO.  
POSZUKIWANY JEST ON PRZEZ ORGANIZACJĘ  
MŁODZIEŻY „ORŁĘTA” b. ZOSTAŁ ON OSĄDZONY  
I SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI PRZEZ  
POWIESZENIE ZA DZIAŁALNOŚĆ TERRORY-  
STYCZNO-KOMUNISTYCZNĄ, PRZYNALEŻNOŚĆ  
DO POLSKO-ROSYJSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZ-  
NEJ, BEZLITOSNE ZWALCZANIE RUCHU  
OPORU<sup>c</sup>, ZA WSPÓŁPRACĘ  
Z KOMUNISTYCZNĄ ROSJĄ SOWIECKĄ,  
KTÓRA DZIĘKI POMOCY WYŻEJ WYMIENIONEGO  
ZDĄŻA SZYBKIMI KROKAMI DO UTWORZENIA  
Z POLSKI SIEDEMNASTEJ REPUBLIKI. [d]



Dowództwo <sup>e</sup>Organizacji [Bojowo-]Dywersyjnej<sup>e</sup>  
 Związku Młodzieży Polskiej  
 „ORLETA”  
 f-p.o. dow[ódca] „Ryś”-f

Dowództwo Brygady  
 Specjalnej („ORZEŁ”)  
 g-Orzeł-g

*Oryginał, maszynopis.*

*Archiwum Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Akta sprawy  
 Sr 225/49, sygn. 12/50, brak paginacji.*

*W lewym górnym rogu naklejone wycięte z gazety zdjęcie Franciszka Jóźwiaka.*

*Na odwrocie dokumentu pochodzący z okresu śledztwa prowadzonego przez UBP odręczny dopisek piórem: Podobnych listów gończych dwie sztuki, natomiast na trzech ulotkach wypisywałem tytuły oraz podpisywałem te ulotki. Szkolnicki Ryszard – „Ryś”.*

a, d *W dokumencie tekst nieczytelny, przekreślony na maszynie.*

b *W dokumencie: „Orląt”.*

c *W dokumencie: oportunistycznego.*

e-c *W dokumencie pierwsze człony nazwy napisane małą literą.*

f-f, g-g *W dokumencie dopisane piórem.*

<sup>1</sup> *Jóźwiak Franciszek ps. „Witold” (1895–1966) – generał dywizji Milicji Obywatelskiej, komendant główny MO (lipiec 1944–marzec 1949), od 1945 r. wiceminister bezpieczeństwa publicznego, następnie prezes Najwyższej Izby Kontroli (1949–1955) i wiceprezes Rady Ministrów (1955–1956), członek Biura Politycznego KC PPR i KC PZPR (wrzesień 1945–październik 1956). Odsunięty od władzy w październiku 1956 r.*

Publikowane dokumenty przechowywane są w Archiwum Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Zachowano język oryginału, poprawiono jedynie błędy językowe i interpunkcyjne. Wszelkie uzupełnienia podano w nawiasach kwadratowych.

GRZEGORZ MOTYKA, ADAM PUŁAWSKI OBEP LUBLIN

## Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1989

**Relacje polsko-ukraińskie budzą emocje. Historia obu narodów obfitująca w dramatyczne wydarzenia jest bolesna zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców. Zgodnie z deklaracją prezydentów Polski i Ukrainy z 21 maja 1997 r.: „przemilczanie lub jednostronne naświetlanie tych wszystkich faktów nie łagodzi bólu pokrzywdzonych”. Dlatego też IPN rozpoczął cykl konferencji naukowych „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1989”.**

Pierwszą konferencję – „Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944” – zorganizowało Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Lublinie, którego pracownicy zajmują się koordynacją ogólnopolskiego programu IPN dotyczącego tej tematyki. 24–25 maja w Lublinie, w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, zebrali się naukowcy polscy i ukraińscy. Konferencję otworzył prezes IPN prof. Leon Kieres. Honorowym gościem był ambasador Ukrainy w Polsce Dmytro Pawłyczko. Spotkali się na niej naukowcy prezentujący różne punkty widzenia na ówczesne wydarzenia, m.in. prof. Bohdan Osadczuk – odznaczony Orderem Orła Białego, prof. Stanisław Kulczycki z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, prof. Grzegorz Mazur z UJ oraz Ewa Siemaszko, Włodzimierz Mędrzecki, Andrzej Żupański i Grzegorz Hryciuk. Referat przystał prof. Władysław Filar – żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Na konferencji przedstawiono przebieg akcji antypolskiej OUN-UPA (tego terminu używano w dokumentach własnych ukraińskiego podziemia) na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944, w czasie której zabito prawdopodobnie 80–100 tys. Polaków. Nie pominięto akcji odwetowych polskiej partyzantki (zginęło w nich według szacunków 15–20 tys. Ukraińców) oraz roli, jaką w ówczesnych wydarzeniach odegrali Niemcy i Sowiet. Mówiono także o ofiarach wśród polskiego i ukraińskiego duchowieństwa (zginęło co najmniej 120 polskich oraz 50 ukraińskich duchowych – prawosławnych i greckokatolickich). Ważnym elementem sesji była dyskusja dotycząca sposobu przedstawiania najnowszej historii stosunków polsko-ukraińskich w polskich podręcznikach szkolnych. Wprowadzeniem w tematykę następnej konferencji była dyskusja panelowa poświęcona akcji „Wista” w 1947 r.



JACEK ŻUREK, BEP IPN

## **„Prymas Stefan Wyszyński wobec Polski Ludowej”**

22 maja, z okazji dwudziestej rocznicy śmierci prymasa Wyszyńskiego Biuro Edukacji Publicznej IPN zorganizowało sesję „Prymas Stefan Wyszyński wobec Polski Ludowej”. Słuchacze wypełnili po brzegi Salę Lelewelowską Instytutu Historii PAN. W imieniu prymasa Józefa Glempa sesję otworzył bp Tadeusz Pikus. Obrady prowadził dyrektor BEP dr hab. Paweł Machcewicz. Pierwszy z prelegentów, bp opolski prof. Jan Kopiec, historyk Kościoła, przedstawił relacje państwo-Kościół w latach 1945–1953 („Między porozumieniem kwietniowym a *Non possumus* – prymas Wyszyński wobec prób likwidacji autonomii Kościoła 1948–1953”). Pion śledczy IPN reprezentował prokurator Dariusz Gabrel, prowadzący dochodzenie w sprawie uwięzienia prymasa we wrześniu 1953 r., oraz dyrektor GKŚZpNP prof. Witold Kulesza. Mgr Jacek Żurek z BEP IPN podsumował stan badań nad okresem uwięzienia prymasa („Wpływ uwięzienia prymasa Wyszyńskiego na stosunki między władzami państwowymi i kościelnymi 1953–1956”). Reprezentant KUL ks. prof. Zygmunt Zieliński wygłosił referat „Stefan Wyszyński i Władysław Gomułka – konflikt osób czy racji”. Dr Antoni Dudek, naczelnik Wydziału Badań Naukowych BEP i główny organizator sesji, omówił stosunek do prymasa ekipy gierkowskiej („Ekipa Gierka wobec kardynała Wyszyńskiego 1971–1980”). Dr Ryszard Gryz z Akademii Świętokrzyskiej skoncentrował się na najistotniejszych momentach z życia prymasa w okresie „Solidarności” („Mediator czy sojusznik? Prymas Wyszyński i narodziny „Solidarności” 1980–1981”). Na zakończenie dr Jan Żaryn (BEP) w referacie „Stolica Apostolska wobec prymasa Wyszyńskiego 1948–1981” podjął problem samodzielności prymasa i jego pozycji wobec władz państwowych w oczach Stolicy Apostolskiej.

Organizatorzy sesji zaprosili prelegentów oraz gości z różnych środowisk, w różnym wieku, od młodzieży po świadków minionej historii. Wygłoszone na sesji referaty złożyły się na swoisty życiorys polityczny prymasa, poczynwszy od lat wojny i okupacji, aż po zgon 28 maja 1981 r. Wszyscy podkreślali zgodnie – dopóki dostęp do części archiwów państwowych Polski Ludowej będzie niemożliwy bądź utrudniany wieloma absurdalnymi przepisami, dopóty nie ma co marzyć o dogłębnych i pełnych źródłowych badaniach, a tworzone syntezy pozostaną mniej lub bardziej ułomne.

Część materiałów z sesji została powielona i w pojedynczych egzemplarzach jest dostępna w siedzibie Biura Edukacji Publicznej, przy ul. Towarowej 28.

FILIP LEŚNIAK, OBEP IPN POZNAŃ

## POZNAŃSKI CZERWIEC '56

**„Żądamy chleba”, „Żądamy obniżki cen. CHCEMY ŻYĆ”, „Chcemy wolność”, „WOLNOŚCI I CHLEBA”, „Precz z dyktaturą”, „Żądamy wolnych wyborów pod nadzorem ONZ”. Pod takimi hasłami robotnicy Poznania 28 czerwca 1956 r. demonstrowali przeciw „władzy ludowej”.**

Uroczyste otwarcie wystawy nastąpi

27 czerwca

w pomieszczeniach Centrum Kultury Zamek

w Poznaniu, gdzie w przyszłości powstanie

Muzeum Poznańskiego Czerwca.

Przygotowywana jest objazdowa wersja wystawy dla siedzib oddziałów IPN i większych miast Wielkopolski, Ziemi Lubuskiej i Zachodniopomorskiego.

OBEP IPN Poznań i Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych organizuje poświęconą tym wydarzeniom wystawę i konferencję naukową „Poznański Czerwiec 1956 w najnowszych dziejach Polski”. Opracowano również pakiet edukacyjny przeznaczony dla szkół i zorganizowano szkolenia dla nauczycieli.

Wystawa pokazuje przebieg demonstracji, w której, według różnych opinii, wzięło udział od kilkudziesięciu do ponad stu tysięcy osób (w mieście liczącym wówczas 300 tys. mieszkańców). Jednym z największych atutów wystawy są niepublikowane dotychczas materiały fotograficzne.

Z folderu wystawy:

W okresie stalinowskim Wielkopolska była szczególnie poszkodowana. Brakowało środków na inwestycje, zwłaszcza w tych dziedzinach, które miały bezpośredni wpływ na poziom życia mieszkańców. [...] Polityka państwa prowadziła do zlikwidowania zakładów rzemieślniczych. Brakowało mieszkań, a w sklepach towarów. Normalnym zjawiskiem były kolejki, przy czym nie poszukiwano towarów luksusowych, lecz podstawowych produktów spożywczych, w tym chleba.

Zmiany, jakie zaczęły następować w Polsce po śmierci przywódcy całego obozu komunistycznego – Józefa Stalina, spowodowały zmniejszenie skali represji, a tym samym poczucia strachu w społeczeństwie. Ośmieleni ludzie zaczęli coraz częściej upominać się o swe prawa.

Miastem, w którym doszło do pierwszego na taką skalę wybuchu społecznego niezadowolenia, był Poznań. Narastające od lat niezadowolenie robotników poznańskich zakładów pracy skumulowało się w połowie 1956 r. Słuszne postulaty domagające się poprawy warunków pracy i życia nie spotkały się jednak z życzliwym przyjęciem władz partyjno-państwowych, które nie chciały ulec żądaniom załóg poznańskich zakładów pracy. Robotników zbywano nic nie znaczącymi obietnicami. Wyjazdy kolejnych delegacji do Warszawy nie przynosiły żadnych efektów. W tych warunkach zdesperowani ludzie postanowili upomnieć się o swe prawa.

### Autorzy wystawy:

Włodzimierz Grajewski (WMWN Poznań), Filip Leśniak (OBEP IPN Poznań), Krystyna Jankowiak – folder i scenariusz, Stanisław Jankowiak (OBEP IPN Poznań) – konsultacja naukowa, Jarosław Maszewski (ASP Poznań) – koncepcja plastyczna i projekt plakatu.



Zbrojny opór zdławiły oddziały pancerne wojska i KBW. Zginęło co najmniej 70 osób, a kilkaset zostało rannych. Rozpoczęły się aresztowania, które objęły co najmniej 700 osób. Prowadzone brutalnymi metodami śledztwo miało przygotować procesy „agentury imperialistycznej i reakcyjnego podziemia”, a także „chuligańskich mętów, z którymi klasa robotnicza i ludność Poznania nie mają nic wspólnego” (określenia z komunika-

Z folderu wystawy:

*Zniecierpliwiony tłum coraz natarczywiej domagał się przybycia delegacji z Warszawy. Mijały godziny, a władze nie reagowały. W tej sytuacji w tłumie znalazła postać pogłoska, że aresztowano członków delegacji robotniczej, która przedstawiała postulaty załóg. Rzeczywistość pierwszej połowy lat pięćdziesiątych czyniła ją prawdopodobną. Zdesperowani demonstranci postanowili uwolnić swych kolegów. Duże grupy demonstrantów udały się na ul. Młyńską i wdarły się do więzienia, uwalniając więźniów. Inna grupa dotarła na ul. Kochanowskiego pod gmach Urzędu Bezpieczeństwa. Z jego okien padły pierwsze strzały, które zmieniły bieg wydarzeń. Gniew tłumy został w ten sposób skierowany przeciwko tej części aparatu władzy, która w odczuciu społecznym ponosiła największą winę za zło w minionym okresie. Ofiary śmiertelne wśród demonstrantów dodatkowo wzmacniały determinację protestujących. Oblężenie gmachu trwało do późnych godzin popołudniowych [...].*

tu PAP, który ukazał się w prasie następnego dnia). Do momentu rozpoczęcia tzw. procesów poznańskich we wrześniu 1956 r. w więzieniach nadal przetrzymywano setki aresztowanych. „Polski Październik” zmienił bieg procesów – wyroki, które zdążyły zapadnąć, były łagodniejsze, niż się spodziewano, a pozostałe sprawy zostały przerwane. Wystawa pokazuje przebieg procesów sądowych i ewolucję stosunku władz do Poznańskiego Czerwca. Autorzy starali się także przedstawić reakcję Zachodu – głównie przez prezentację artykułów z prasy zagranicznej.

Ważnym elementem wystawy będą również pamiątki po Romku Strzałkowskim – 13-letnim chłopcu zastrzelonym przez UB, który stał się dla mieszkańców Poznania symbolem tych tragicznych wydarzeń.

Uzupełnieniem ekspozycji będzie prezentacja materiałów radiowych i filmowych (audycje Radia Wolna Europa i Polskiego Radia, kroniki filmowe i filmy dokumentalne z archiwów Telewizji Polskiej) opatrzone komentarzem historycznym.









Poznań 1956 r. – ul. Dąbrowskiego, czołg Wyższej Szkoły Oficerskiej opanowany przez demonstrantów



Poznań 1956 r. – demonstracja na ul. Dąbrowskiego



Poznań 1956 r. – w czasie demonstracji milicjanci nie interweniowali



PAWEŁ SASANKA, OBEP IPN WARSZAWA

# CZERWIEC 1976 – LEKCJA „DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ”

**Instytut Pamięci Narodowej – Oddział w Warszawie  
– w dwudziestą piątą rocznicę wystąpienia robotni-  
czych z czerwca 1976 r. zaprezentuje wystawę:  
„Czerwiec 1976 – lekcja „demokracji socjalistycz-  
nej”, której będzie towarzyszyć sesja naukowa.**

Dla starszego pokolenia wystawa i sesja będą szansą nowego spojrzenia na znany im fragment naszych dziejów, a dla młodszych odbiorców – być może – początkiem podróży w nieistniejącą już świat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Organizatorzy chcą również oddać hołd uczestnikom tamtych wydarzeń – mieszkańcom Radomia, którzy dzisiaj niejednokrotnie czują się zapomniani, rozgoryczeni, a nierzadko – za sprawą bardzo trudnej osobistej sytuacji materialnej – oszukani i wykorzystani. Czy jest to wynikiem ich oporu sprzed ćwierćwiecza? Liczymy, że odpowiedź i na to pytanie padnie w trakcie sesji naukowej.

Na wystawie zostaną pokazane dotychczas niepublikowane materiały archiwalne i mało znane fotografie ze zbiorów Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ośrodka „KARTA”, Komisji Rehabilitacji „Czerwiec 1976” oraz filmy dokumentalne, nagrania dźwiękowe z Archiwum Polskiego Radia, świadectwa kultury materialnej, fragmenty relacji uczestników wydarzeń i członków Komitetu Obrony Robotników.

Jednocześnie ukaże się książka *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*, zawierająca dokumenty ze zbiorów Delegatury UOP w Radomiu, Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Dokumentacji Historii PRL oraz zasobów prywatnych.

Ponadto OBEP w Warszawie przygotowało pakiet edukacyjny adresowany do nauczycieli i uczniów szkół średnich zawierający: wprowadzenie dr. hab. Jerzego Eislera, dokumenty, reprodukcje zdjęć i czasopism, bibliografię Czerwca '76. Liczymy, że materiały te pomogą nauczycielom w upowszechnianiu wiedzy o jednym z najbardziej dramatycznych, a dziś niemal zupełnie zapomnianym wydarzeniu z dziejów PRL.

Wystawa zostanie  
otwarta

19 czerwca

w Radomiu w gmachu  
Regionalnej Dyrekcji  
Lasów Państwowych,  
gdzie w 1976 r. była  
siedziba Komitetu  
Wojewódzkiego PZPR.  
Inauguracji wystawy  
będzie towarzyszyć  
sesja naukowa  
„Czerwiec '76  
po 25 latach – spory  
i refleksje”.

26 czerwca

w Warszawie

w Ratuszu

na pl. Bankowym  
odbędzie się otwarcie  
bliźniaczej wystawy.

W następnych  
miesiącach  
ekspozycja  
będzie prezentowana  
na terenie  
całego kraju.

**Scenariusz wystawy:**

Paweł Sasanka

**Konsultacja naukowa:**

dr hab. Jerzy Eisler

**Realizacja plastyczna:**

Krzysztof Findziński



Radom – armatka wodna atakuje przechodniów







Radom 1976 r. – mężczyzna z rybą – zabawką, skradzioną ze sklepu zabawkarskiego przy ul. Żeromskiego



Radom 1976 r. – gabinet I sekretarza KW PZPR Janusza Prokopiaka



Radom 1976 r. – „Prowodyr. [...] Był bardzo agresywny. Złatwia potrzebę fizjologiczną” (podpis z albumu dokumentacji MSW)



ELŻBIETA RĄCZY, OBEP IPN RZESZÓW

# GETTA I OBOZY PRACY PRZYMUSOWEJ DLA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ NA RZESZOWSZCZYŹNIE

**Z chwilą wybuchu II wojny światowej rozpoczęła się gehenna polskich Żydów. Pierwszych aktów dyskryminacji i zbrodni dopuszczali się na nich oddziały niemieckiej armii oraz SS, dokonując zarówno pojedynczych, jak i masowych egzekucji, wysiedlając ich z dotychczasowych miejsc zamieszkania i przepędzając przez San na stronę radziecką.**

Od połowy 1941 r. rozpoczęto systematyczną i planową działalność eksterminacyjną – w Berlinie przygotowano wytyczne w sprawie ludności żydowskiej. Plan przewidywał tzw. cel ostateczny i prowadzące do niego etapy pośrednie, czyli złamanie pozycji gospodarczej Żydów oraz wyizolowanie ich ze społeczeństwa polskiego. Pierwszym krokiem było specjalne oznakowanie i ograniczenie swobody poruszania się, kolejnym, zmierzającym do „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej (tj. fizycznej zagłady), koncentracja Żydów w większych miastach i zamknięcie ich w izolowanych dzielnicach, zwanych potocznie gettami.

W Generalnym Gubernatorstwie (GG) podstawą prawną do tworzenia dzielnic żydowskich było rozporządzenie jego władz centralnych z 13 września 1940 r. „O ograniczeniu swobodnego wyboru miejsca zamieszkania i pobytu w GG” oraz idące za tym rozporządzenia starostów powiatowych o zakazie swobodnego opuszczania i przemieszczania się Żydów w zarządzanych przez nich okręgach. W 1942 r. w miastach tego regionu, gdzie przed wojną istniały większe skupiska ludności żydowskiej, zakończono tworzenie gett. Stopniowo przesiedlano do nich Żydów z innych miejscowości. Akcja ta miała na celu skupienie ludności żydowskiej w ośrodkach położonych przy węzłach komunikacyjnych, aby ułatwić późniejszą deportację. Największe getta na Rzeszowszczyźnie utworzono w Rzeszowie i Przemyśle.

Wystawa przygotowana przez

Referat Wystaw,  
Wydawnictw i Edukacji  
Historycznej OBEP  
IPN w Rzeszowie  
została otwarta  
6 czerwca 2001 r.  
w Muzeum  
Etnograficznym  
w Rzeszowie.

## Scenariusz wystawy:

Jakub Izdebski, Krzysztof  
Kaczmarski, Mariusz  
Krzysztofiński, Ryszard  
Ziobroń – OBEP IPN  
w Rzeszowie

## Text informatora:

Elżbieta Rączy – OBEP  
IPN w Rzeszowie

## Konsultacja naukowa:

Elżbieta Rączy, Tomasz  
Bereza – OBEP IPN  
w Rzeszowie

Aranżacja plastyczna,  
fotografie współczesne,  
reprodukcje:

Igor Witowicz – IPN –  
Oddział w Rzeszowie

## Opracowanie graficzne:

Grzegorz Szczepański –  
IPN – Oddział  
w Rzeszowie

## Redakcja tekstów:

Agnieszka Adamiak –  
OBEP IPN w Rzeszowie

W GG, w myśl rozporządzenia Generalnego Gubernatora Hansa Franka z 15 października 1941 r., za opuszczenie getta groziła kara śmierci, która przewidziana była również dla Polaków za udzielanie Żydom schronienia. Wszystkie getta na tym terenie planowano zlikwidować do końca grudnia 1942 r., a los pozostałych przy życiu Żydów miał się dopełnić w obozach. Głównym miejscem kaźni Żydów Rzeszowszczyzny był obóz zagłady w Bełżcu.

Podczas każdej deportacji rozstrzeliwano na miejscu ludzi chorych, ułomnych fizycznie, starców, a więc niezdolnych do podróży, oraz tych, którzy stawiali opór lub zbyt wolno wykonywali rozkazy władz. Mordowano także ludność żydowską w masowych egzekucjach, przeprowadzanych najczęściej w pobliskich lasach lub na żydowskich cmentarzach. Największe egzekucje miały miejsce m.in. w: Borze k. Głogowa (pow. rzeszowski), Janowej Górze k. Grochowic (pow. przemyski), Hałbowie k. Żmigrodu (pow. jasielski) i Warzycach k. Jasta.

Getta były jednocześnie źródłem niewolniczej siły roboczej, pracującej na potrzeby gospodarki Trzeciej Rzeszy, zgodnie z wytycznymi Berlina o traktowaniu GG jako rezerwuaru taniej siły roboczej. Dla Polaków i dla Żydów wprowadzono obowiązek pracy i przymus pracy (ten ostatni rozporządzeniem z 26 października 1939 r. oraz przepisami wykonawczymi z 11 i 12 grudnia 1939 r.). Zamknięte obozy pracy przymusowej (*Judenarbeitslager*) zakładano głównie w latach 1940–1942. Przez wyniszczającą pracę, koszmarnie warunki bytowe i powszechnie panujący w obozach głód stanowiły one jedno z ogniw eksterminacji.

W latach 1940–1944 na terenie Rzeszowszczyzny istniały 22 obozy pracy przymusowej. W części z nich panował reżim jak w obozach koncentracyjnych. Na terenie Rzeszowszczyzny pierwsze tego typu obozy dla ludności żydowskiej – w Cieszanowie, Dzikowie Starym, Lipsku, Narolu i Płazowie – powstały w związku z budową umocnień na nowej granicy niemiecko-radzieckiej i przygotowywaną agresją Niemiec hitlerowskich na ZSRR. Pracowało w nich łącznie około 8 tys. żydowskich więźniów. Działały przez kilka miesięcy, zlikwidowano je po zakończeniu budowy fortyfikacji polowych na odcinku Oleszyce – Uhnów. Najdłużej istniał obóz w Płazowie, od wiosny 1940 r. do jesieni 1941 r.

Z niewolniczej pracy Żydów korzystało również hitlerowskie dowództwo wojsk lotniczych. W latach 1941–1942 przy obu lotniskach na Rzeszowszczyźnie (w Jasionce i Krośnie) utworzono obozy pracy. Obóz w Krośnie funkcjonował do 1944 r.



Największym ośrodkiem pracy przymusowej, powstałym na potrzeby wojska, był obóz w Pustkowie k. Dębicy. Wiosną 1940 r. obszar pomiędzy Dębicą, Mielcem i Kolbuszową przeznaczono na poligon dla Waffen-SS. Jego integralną część stanowił poligon doświadczalny w miejscowości Blizna, na którym testowano nowe rodzaje broni, m.in. rakiet V-1 i V-2. W miarę rozbudowy obozu, składającego się z dwóch części: osobnej dla Polaków i Żydów, rosła liczba więźniów, osiągając w *Judenarbeitslager* w niektórych okresach ponad 4 tys. osób. Żydowskie więźniowie pochodzili z terenów całej GG, w tym m.in. z Białej Podlaskiej, Dębicy, Kolbuszowej, Mielca, Rzeszowa, Tarnowa i Warszawy. Przez niespełna dwa lata przez obóz przeszło około 14 tys. osób, z których połowa zginęła. Zlikwidowano go 16 września 1942 r., a pozostałą przy życiu ludność wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu.

Do tworzenia tego rodzaju placówek przystąpiła również administracja cywilna, wykorzystująca żydowską siłę roboczą do utrzymania dobrego stanu dróg publicznych. Niektóre działały tylko kilka tygodni, inne znacznie dłużej, a więźniów przenoszono z jednej miejscowości do drugiej, bliżej następnego miejsca robót. Obozy, w których przebywali Żydzi, istniały głównie w latach 1940–1942 i podporządkowane były niemieckim firmom zajmującym się budową dróg. Na Rzeszowszczyźnie utworzono co najmniej pięć tego typu placówek: w Cyrance, Dębiakach, Dukli, Głogowie Małopolskim i Tarnobrzegu. Po zakończeniu prac więźniów wywieziono do gett lub wymordowano.

Obozy pracy dla Żydów tworzone także przy zakładach przemysłowych: rafinerii ropy naftowej w Jedliczu, hucie w Stalowej Woli, tartaku w Huwnikach oraz zakładach lotniczych w Rzeszowie (na tzw. Lisiej Górze) i w Mielcu. Ten ostatni był filią obozu dla ludności żydowskiej w Płaszowie.

Wiosną 1941 r. powstały na Rzeszowszczyźnie dwa obozy pracy, w których żydowscy więźniowie prowadzili wycinkę drzew: w Biesiadówce i Hucie Komorowskiej. W tym drugim do lata 1943 r. hitlerowcy zamordowali około 1500 osób. Obóz zlikwidowano we wrześniu tego roku, a pozostałą jeszcze przy życiu, niewielką grupę rozstrzelano w lasach głogowskich.

Największym ośrodkiem pracy przymusowej na Rzeszowszczyźnie był obóz w Szebniach. Pierwszą grupę Żydów przywieziono tu w marcu 1943 r. Największe transporty ludności żydowskiej skierowano do Szebni w okresie likwidowania gett w Bochni, Krakowie, Przemyślu,

Rzeszowie i Tarnowie, głównie w okresie od sierpnia do października 1943 r. Na przełomie października i listopada 1943 r. było w nim około 3,5 tys. osób, wówczas władze przystąpiły do likwidacji obozu. Rozpoczęła ją deportacja 4 listopada 1943 r. kilku tysięcy więźniów do KL Auschwitz-Birkenau. Ostatnich stu Żydów wywieziono z Szebni 2 lutego 1944 r. do obozu w Płaszowie.

W Szebniach Żydów zmuszano do pracy ponad siły. Głód i ciężkie warunki życia, bestialskie obchodzenie się z więźniami przez załogę obozu i egzekucje były przyczyną śmierci około 1200 osób.

Obóz w Zastawiu k. Sanoka, założony jesienią 1940 r., według planów niemieckich miał być miejscem koncentracji i zagłady Żydów z terenów całej ziemi sanockiej. Od września 1942 r. zaczęto gromadzić w nim ludność z tego terenu, przybывającą z całym dobytkiem. W obozie znalazło się ponad 15 tys. osób. Nie dla wszystkich starczało miejsca w zabudowaniach, część koczowała pod gołym niebem. Więźniów wykorzystywano m.in. do naprawy okolicznych dróg i w warsztatach obozowych pracujących na potrzeby niemieckiej armii. Władze obozowe masowo rozstrzeliwały więźniów i deportowały do obozu zagłady w Bełżcu. Tragiczna historia więźniów Zastawia zakończyła się jesienią 1943 r., kiedy wymordowano ostatnich mieszkańców obozu.

Wraz z likwidacją obozów pracy przymusowej zakończyła się tragiczna karta dziejów żydowskich mieszkańców Rzeszowszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej. Przerwane zostało również wielowiekowe współistnienie Polaków i Żydów. Dziś dla wielu to już tylko odległa przeszłość. Jej przypomnienie stanowi podstawowy cel wystawy.

#### **Ekspozowane fotografie, zabytki i dokumenty pochodzą ze zbiorów:**

Instytutu Pamięi Narodowej – Oddział w Rzeszowie, Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyśle, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Muzeum w Jarosławiu, Muzeum Rzemiosła w Krośnie, Muzeum w Przeworsku, Muzeum Regionalnego w Tomaszowie Lubelskim, Archiwum Państwowego w Rzeszowie, Janusza Grechuty, Andrzeja Potockiego, Stanisława i Edwarda Pudłów oraz Jana Ziobronia  
**oraz publikacji:**

M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993;  
*I ciągle widzę ich twarze. Fotografia Żydów polskich*, Fundacja Shalom, Warszawa 1996.





Apel w obozie żydowskim w Hucie Komorowskiej



Kopanie rowów przeciwczołgowych przez żydowskich więźniów (okolice Bełżca)



Getto w Rzeszowie



Wysiedlenie Żydów z Rymanowa (marzec 1942 r.)



# STAN WOJENNY - SPOJRZENIE PO 20 LATACH

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku organizuje konkurs historyczny *Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach*. Konkurs jest adresowany do młodzieży szkół gimnazjalnych oraz szkół średnich z terenów objętych działalnością Oddziału IPN w Gdańsku, czyli województw: pomorskiego, kujawskopomorskiego oraz części województw: zachodnio-pomorskiego (dawne woj. koszalińskie), warmińsko-mazurskiego (dawne woj. elbląskie), a także części woj. wielkopolskiego (gmina Trzemeszno). Fundatorem nagród jest prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Zgłoszenia do konkursu będą przyjmowane do 7 lipca br. na adres OBEP IPN w Gdańsku. Do szkół, które zgłoszą uczestnictwo, wysłamy pakiet zawierający m.in. podstawowe fakty z okresu stanu wojennego i wybór bibliografii.

Do konkursu dla szkół gimnazjalnych dopuszczone będą prace wykonane dowolną techniką – mogą być to prace plastyczne (plakaty, collage, albumy wykorzystujące zdjęcia, teksty, symbolikę stanu wojennego itp.), a także prace historyczne (np. zbiory dokumentów dotyczące losów wybranej osoby lub zdarzenia, opracowane relacje świadków, dzienniki lub pamiętniki z autorskim komentarzem, zbiory zdjęć, pamiętki i dokumenty opisujące życie codzienne okresu stanu wojennego itp.). Prace mogą więc mieć również formę zbioru dokumentów, opartych na samodzielnych kwerendach w archiwach domowych czy publicznych.

Kryteriami oceny prac będą: trafność ujęcia, oryginalność, estetyczna forma. Finał konkursu, do którego komisja konkursowa IPN zakwalifikuje dziesięciu uczestników, odbędzie się w połowie grudnia w Gdańsku. Nagrodę główną stanowią będą wartościowe albumy, książki historyczne oraz multimedialne zestawy edukacyjne.

Konkurs dla szkół średnich składa się z etapu szkolnego i finału. Etap szkolny będzie polegać na rozwiązaniu testu faktograficznego i napisaniu pracy na jeden z zaproponowanych przez organizatorów tematów. Spośród autorów najlepszych nadesłanych do IPN prac Komisja Konkursowa wybierze dziesięciu finalistów. Otrzymają oni do opracowania tematy, które zaprezentują komisji konkursowej, składającej się z pracowników naukowych IPN, Instytutu Historii oraz Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Finał, podobnie jak w przypadku konkursu dla gimnazjalistów, odbędzie się w połowie grudnia w Gdańsku.

Nagrodą za zajęcie pierwszego miejsca jest komputer multimedialny, za zajęcie drugiego i trzeciego miejsca multimedialne zestawy edukacyjne. Dla pozostałych finalistów przewidziano nagrody książkowe i dyplomy. Opiekunowie otrzymają dyplomy i listy gratulacyjne. Przewidywana jest publikacja ciekawszych prac w wydawnictwach IPN.

# STAN WOJENNY W MOIM REGIONIE

Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi organizuje we współpracy z Łódzkim Kuratorium Oświaty konkurs dla młodzieży „Noc generatów”. Społeczność lokalna w okresie stanu wojennego (13 grudnia 1981–22 lipca 1983), poświęcony dwudziestej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Regulamin konkursu trafi do uczniów szkół ponadpodstawowych (liceów, techników i szkół równorzędnych) w rejonie podlegającym działalności oddziału łódzkiego IPN. Organizatorzy konkursu pragną zachęcić młodzież do spojrzenia na najnowszą historię Polski przez pryzmat lokalny. Zadaniem uczestników konkursu będzie ukazanie, na podstawie analizy źródeł pochodzących z archiwów prywatnych oraz rozmów z uczestnikami i świadkami tamtych wydarzeń, losów społeczności lokalnych w okresie stanu wojennego. Zgłoszenia udziału w konkursie (pisemne) będą przyjmowane do 5 października 2001 r., a prace do 16 listopada. W grudniu jury konkursowe ogłosi wyniki i wręczy zwycięzcom atrakcyjne nagrody (komputer oraz wydawnictwa multimedialne).

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadpodstawowych (licea, technika i szkoły równorzędne), indywidualnie lub w zespołach liczących od 2 do 4 osób, pracujący pod opieką nauczyciela. Tematyka prac musi być związana z regionem, który podlega łódzkiemu oddziałowi IPN (w broszurce zamieszczono mapkę tego regionu). Ocenie podlega umiejętność krytycznej analizy źródeł i prezentacji tematu. Prace konkursowe w postaci znormalizowanego maszynopisu lub wydruku komputerowego nie mogą przekraczać 30 stron, natomiast filmy i nagrania nie mogą trwać dłużej niż 30 minut. Prace nadesłane na konkurs nie mogą uczestniczyć w innych konkursach lub być publikowane w żadnej formie do czasu rozstrzygnięcia konkursu i ogłoszenia jego wyników.



SŁAWOMIR STĘPIEŃ, OBEP IPN WARSZAWA

## **„Czerwiec 1976 w dokumentach”**

Często nie docenia się wpływu Czerwca '76 na kształtowanie się opozycji demokratycznej w Polsce. Prezentowany tom dokumentów, poświęcony kulisom pacyfikacji robotniczych protestów i późniejszych represji, ukazuje drugie oblicze „demokracji socjalistycznej” pod rządami Edwarda Gierka. W tomie znalazło się 57 opracowanych krytycznie, dotychczas (z wyjątkiem jednego) niepublikowanych dokumentów. Materiały te pozwalają zorientować się w charakterze protestów społecznych oraz skali środków użytych do ich spacyfikowania. Bunt, który pierwotnie miał podłoże czysto ekonomiczne, przekształcił się w protest społeczny, a nawet polityczny. Strajki wybuchły w 97 zakładach produkcyjnych w 24 województwach. Uczestniczyło w nich łącznie ponad 71 tys. osób. Do ulicznych demonstracji doszło wtedy w Radomiu, Ursusie i Płocku. Dokumenty wybrał i opracował naczelnik oddziału warszawskiego Biura Edukacji Publicznej IPN dr hab. Jerzy Eisler.

MAREK KLECEL, BEP IPN WARSZAWA

## **„Diariusz podręczny 1939-1945”**

W serii „Relacje i wspomnienia” publikowane są świadectwa dotyczące najnowszych dziejów Polski. Wspomnienia świadków dokumentują życie i postawy obywateli polskich, poddanych represjom przez władze nazistowskie oraz komunistyczne w latach 1939–1989. Ich świadectwa dotyczą zarówno różnych przejawów oporu społecznego, jak i realiów życia codziennego w okresie II wojny światowej oraz Polski Ludowej.

„Diariusz podręczny” archiwisty Adama Kamińskiego to zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart tego dziennika wyłania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem w trakcie i bezpośrednio po zakończeniu wojny. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski uzupełnia Kamiński wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych.

# ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN

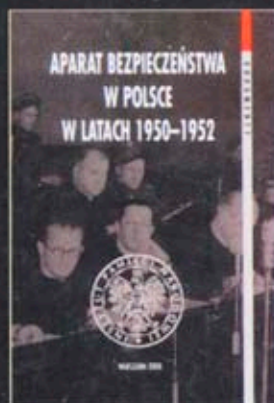
BIĄŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDĄŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 622 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	90-900 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, pl. Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-001 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 28 Tel. (0-17) 853 62 52
WARSZAWA	00-207 Warszawa, pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	50-153 Wrocław, pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32

★

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ  
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN  
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk  
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński  
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28  
Tel. (0-22) 654 47 87, fax (0-22) 654 47 77  
e-mail: bep@ipn.gov.pl  
www.ipn.gov.pl  
skład: Novapress Media sp. z o.o.,  
ul. Mokotowska 4/6, 00-641 Warszawa,  
tel. (0-22) 825 43 83, fax. 825 39 60,  
e-mail: info@novapress.com.pl







■ „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952 taktyka, strategia, metody”

Wstęp: Andrzej Paczkowski

Wybór i opracowanie: Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski

Drugi z serii „Dokumenty” tom zawiera w większości po raz pierwszy publikowane materiały ilustrujące taktykę, strategię i metody funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w okresie jego największego rozwoju organizacyjnego. W zbiorze znalazły się 23 dokumenty, głównie z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Tom obejmuje:

- protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego,
- przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza,
- rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
- pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP,
- analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.

(cena: 20,00 zł)



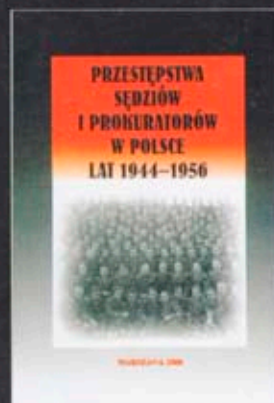
■ „Grudzień 1970 w dokumentach MSW”

Grudzień 1970 to jedna z najbardziej tragicznych dat powojennej historii Polski. Po 30 latach na wiele pytań nadal nie znamy odpowiedzi. Dotarciu do prawdy posłuży niewątpliwie opublikowanie 68 nieznanych dotychczas dokumentów z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Dokumenty wybrał i opracował naczelnik oddziału warszawskiego Biura Edukacji Publicznej IPN doc. dr hab. Jerzy Eisler.

Na zbiór składają się:

- codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego,
- Notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niestety niekompletne),
- zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanymi w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.

(cena: 20,00 zł)



■ „Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944-1956”

Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944-1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

Książki wydane przez Instytut Pamięi Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.